

18102

II

JAKÓB I KONSTANTY

S O B I E S C Y.

JAKOB I KONSTANTY

20 B I E 2 C Y.

JAKÓB I KONSTANTY SOBIESCY.

Wspomnienie historyczne

z powodu odkrycia ich grobowca w kościele żółkiewskim

napisał

Władysław Zawadzki.

Dochód w części poświęcony na fundusz odnowienia grobowca.

L W Ó W.

Z drukarni E. Winiarza.

1 8 6 2.

JAKÓB I KONSTANTY

20 B I E S C Y.

Wspomnienie historyczne

z powodu odkrycia ich grobowca w kościele św. Kiriaka

napisał

.94(438).04:929A/I

Wydawnictwo

Miejska Biblioteka Publiczna

Im. Juliusza Słowackiego

ul. Staszica 6; - tel. 491

C-25223

L W Ó W

N. drukarnia E. Winiarska

1862

Wstęp.

W żółkiewskiej farze, przy poszukiwaniach czynionych celem odnowienia kościoła i znajdujących się w nim pomników, odkryto zapomniany z dawna grobowiec, zawierający zwłoki ostatnich dwóch z rodu polskiego królewiców, Jakóba i Konstantyna Sobieskich.

Oprócz dwóch trumien postawionych jedna na drugiej, znaleziono jeszcze w tymże grobowcu metalową puszkę w kształcie serca, z napisem Maria Carolina, świadczącym że puszka ta zawiera serce Marji Karoliny księżnej de Bouillon, córki Jakóba Sobieskiego, która zszedłszy ze świata w kilka lat po zgonie ojca swego, ostatnia z rodzeństwa, była oraz ostatnią swego rodu. Ród Sobieskich zajaśniawszy u schyłku blaskiem bohaterskich czynów Jana III., w kilka zaledwo już dziesiątek lat wygasł całkowicie, trzeciego nie doczekawszy pokolenia. Zbutwiały deski trumien, zniszczone wilgocią grobowca, w proch obróciły się zawarte w nich zwłoki, i tylko nietknięte zębem czasu

przechowały się ze srebra ulane godła, któremi były ozdobione trumny, cierniowy wieniec i serce przebite — godła cierpienia, przedstawiające niejako cierpki żywot, na jaki obaj bracia, nad których kolebką przyświecał blask królewskiego majestatu, skazani byli w ciemnych późniejszych kolejach swojego losu.

Żywot ich przeszedł ciemny, obfity w kolce i zapomniane — serdeczna braterska miłość łączyła obu, jednakie dotknęły ich ciosy, razem dzielili więzienie, spólny grobowiec zamknął zwłoki obudwu, i razem obu pochłonęła niepamięć potomności. Losy synów bohatera, którego świetne zwycięstwa zdumiewały Europę, ratowały Chrześcijaństwo, i na najwyższym szczycie chwały orężnej postawiły Polskę, nieznane są dzisiaj prawie nikomu — obojętna nie pyta o nie powszechność. Odświeżyć je w pamięci ziomków, w obrazie złożonym w całość z porozrzucanych urywkowo wzmianek, ku uczczeniu pamięci królewiców polskich, jest zadaniem niniejszego pisemka.

Jakób Ludwik Henryk, najstarszy syn Jana III. urodzony w r. 1667, w ciągu siedmdziesiątletniego żywota swego był świadkiem wzniesienia się niespodziewanego rodu Sobieskich do zenitu chwały i zarazem jej upadku. Gdy przyszedł na świat, ojciec jego naówczas w. marszałek i helman polny koronny, acz potomek starożytnej w Polsce rodziny, i piastujący wysokie w Rzeczypospolitej dostojeństwa, nie wywyższył się był jeszcze wszelako nad ów kres, do którego każdy szlachcie w usługach Rzeczypospolitej mógł dotrzeć — żona jego, nielubiąca Polski Francuzka Marja Kazimira de la Grange, margrabianka d'Arquian z domu, usiłuje nawet nakłonić go do porzucenia całkowicie ojczyzny i przeniesienia się do Francji, gdzie mu rokuje nadzieje pa-

rostwa, zaszczytów i mienia, płynących z łaski Ludwika XIV. Skłaniał się już nawet ku temu Sobieski, otrzymawszy wszakże świeżo buławę mniejszą, w chwili zagrażającej wojny, nie godziło się też dla honoru — są własne jego słowa — zostawszy hetmanem a nie odprawivszy kampanji, porzucać i odjeżdżać.

I majątkowe wreszcie okoliczności stały się temu na przeszkodzie. Ród Sobieskich wyniosłszy się na obcą ziemię, byłby pozostał jak poówezas i nadal mało znanym w dziejach. Najświetniejsze zwycięstwa Sobieskiego, rozpoczynające jego wielką wojenną chwałę, mianowicie wyprawa Podhajcka, przypadają właśnie na rok urodzenia się najstarszego z jego synów Jakóba.

Zdaje się jakby los chciał aby na synów odsuniętych od ojcowskiego tronu, tem pełniejszym dziedzictwem spadły cierpienia ojcowskie, których obfitą za życia wychylił miarę. Gorzki bowiem był żywot bohatera, zatruty zgryzotami domowemi i intrygami publicznemi. Pomimo czei oddawanej zwycięstwom Sobieskiego, których wszelako bohaterstwo niedostatecznie bywa ocenione, nikogo może nie sądzono surowiej i mniej sprawiedliwie jak Jana Sobieskiego. Oto, by jedno tylko wspomnieć, zarzucają królowi bezmierną chciwość pieniędzy — jemu, co ostatni grosz zawsze miał w pogotowiu na potrzeby kraju, na opłatę wojska, na okup dla nieprzyjaciela.

Dobra jego w czasie najazdów tatarskich, kozackich i tureckich najprzód ulegały zniszczeniu, bo nieprzyjaciel mścił się zajadłe na nim za klęski, które od jego oręża wielokrotnie ponosił. I nieraz bywało gdy przyszło i żołd wojsku zapłacić i inne potrzeby w zastępstwie Rzeczypospolitej własną zaspokoić szkatułą, tak się wyczerpały zasoby że i dzie-

siątka złotych w niej nie było, i bywało że na wyprawę do obozu przyszło zastawić i pętlice dyamentowe, a kiedy potrzeba było to ostatnią pozostałą mu miednicę srebrną słał w darze baszy sylistryjskiemu, by go zniewolić dla Rzeczypospolitej.

Zbierał wprawdzie pieniądze, zwłaszcza w późniejszych latach, w każdej wszelako chwili gotów był oddawać w zastaw dobra i klejnoty na potrzeby kraju, ostatni grosz ze szkatuły wytrząść dla dobra ojczyzny.

Szlachetny, uczony, wielkiego umysłu a łagodnego serca bohater, jedną miał tylko słabość, która stała się powodem wszystkich uchybień, błędnej nieraz jego polityki. Była nią zbytnia uległość dla żony, pochodząca z miłości ku niej. Nic czulszego nad tę miłość, sielankowej rzec można romantyczności, przechowaną do najpóźniejszego wieku, pomimo obojętności jaką była odpłacana. Miłość ta zajęła się niezgasłym żarzewiem w duszy Sobieskiego gdy jeszcze Marja Kazimira była za pierwszym swym mężem, wojewodą sandomirskim Janem Zamojskim. Tajona przed światem, acz odpłacana wówczas jeszcze czułą wzajemnością, faworyzowana przez królowę Marię Ludwikę, wnet, bo w kilka tygodni po śmierci Zamojskiego, umocniona została węzłem ślubów małżeńskich. Szczęśliwy nad wszelki wyraz Sobieski nie uważał na złe języki, gorszące się tak prędkimi młodej wdowy zaślubinami — Aliści krótkie i złudne było to szczęście, którego dostąpił. Obojętność zastąpiła wnet miejsce miłości w sercu ambitnej, samolubnej i zimnej Francuzki. Kiedy pełen najczulszej tkliwości małżonek do domowego utęskniał wczasu, Marji Kazimiry jedynem szczęściem i żywiołem było życie dworskie, z jego intrygami i gwarną świetnością, Warszawa a nadewszystko Wersal, ów zwany

przez nią zaczarowanym pałacem dwór Ludwika XIV. najświetniejszy wówczas w Europie. Toż ani mówić sobie nie dała Francuzka o ustronnem w dobrach mężowskich pożyciu. Dobry humor był tylko w Warszawie, czułość i pieszczoty gdy szło o wymożenie pozwolenia wyjazdu do Francji — Pierwszy gniew, pierwsze kwasy małżeńskie zaczęły się w Pielaszkowicach, gdy na wieś do męża pierwszy raz przyjechała, a powtarzały się ilekroć przyszło zabawić w którychbądź dobrach na wsi, z daleka od wielkiego świata i dworu. Aliści i sprawy publiczne nie dozwoliły Sobieskiemu używać szczęścia przy boku najukochańszej swej Marysieńki. Wnet po ślubie wyrывa go z objęć żony wyprawa Guzowska i kilkokrotny wyjazd na Ukrainę. Następnie nawała tatarska i kozacka, wojny tureckie powołyują go w pole — Do konia i szabli nawykły, wśród trudów obozowych z sielankową tkliwością utęskniał do żony.

Gdy w r. 1667 Marja Kazimira poczuła się brzemienną, nie już nie mogło odwieść ją od zamiaru jechania do Francji, dla odbycia tamże słabości. Nadzieja uproszenia Ludwika XIV. na ojca chrzestnego dla nowonarodzonego dziecka miała nieprzeparty powab dla pani francuskiej, dla której zaczarowany pałac jedynem był miejscem dokąd z wielką spieszyła się pasją.

Napróżno opierał się acz nieśmiało Sobieski takowej podróży, i inni ją za złe też mieli: Niech sam pan Bóg szczęści w tę tam drogę Wci. moja panno, która jest przeciwko zdaniu wszystkich na świecie ludzi — pisze Sobieski we trzy tygodnie po jej wyjeździe z Polski — bo białejgłowie tak słabej, tak subtelnej, tak delikatnej, w ciężarze jeszcze, w tak daleką puszczać się drogę, jest rzecz prawie do wiary niepodobna. Marja Kazimira utrzymywała wszelako

że stan jej zdrowia wymagał koniecznie lekarzów i powietrza francuskiego. W Warszawie już zaczęła dla polepszenia zdrowia używać lekarstw z porady lekarzów tamtejszych, ale to rozumie się nie wystarczało. Paryż dopiero miał dać zdrowie, a zarazem z łaskawemi względami Ludwika XIV. zapowiedź świetnego dla nowonarodzonego dziecięcia losu. Nie mógł się tedy naleganiom, a raczej rozkazom, jak zwykle, oprzeć Sobieski, i pomimo boleści jaką mu sprawiał rozdział z żoną, i znacznych kosztów jakie wyjazd jej do najpierwszej stolicy świata i w pobliże najświetniejszego dworu w Europie pociągać za sobą musiał, zgodził się nań, ofiarując Bogu jak zawsze tęsknoty i niespokojność swoją podczas niebytności ukochanej nad wszystko małżonki. Powodowany głównie troską o jej zdrowie, zgodził się w mniemaniu, że rozłączenie nie potrwa dłużej nad kilka miesięcy.

Rozjechali się tedy z sobą dnia 23. maja 1667 w Jaworowie — ona na Warszawę, Gdańsk, Amsterdam, do Francji, on do Żółkwi i na Podole do obozu, gdzie go powołał co rychlej zagon tatarski aż pod Zbaraż sięgający i groźne wieści o zbliżającej się hordzie 120.000 Tatarów i 80.000 Kozaków, posuwającej się straszliwą na Polskę chmurą. Przeciw tej tak ogromnej sile nie miał Sobieski więcej nad 8.000 żołnierza wraz z załogami zamków. Próżno stał do króla i Rzeczypospolitej — wycieńczenie skarbu, bezrząd w rzeczy publicznej stał na przeszkodzie obmyśleniu środków stanowczych na ratowanie ojczyzny.

W takim położeniu, gdzie nawet największe męstwo nie zdołałoby nic dokazać w obec sił tak nierównych, jenjusz Sobieskiego, połączony z jego bohaterstwem, uratował Polskę. Łatwo poznał Sobieski że w otwartem spotkaniu

hordy nieprzyjacielskie samym ciężarem swoim zgniotą małą garstkę jego wojska. Wpada więc na genialny pomysł — zniszczenia ogromu tych sił częściowo. Rozdziela wojsko po gęsto rozrzuconych na Rusi obronnych zameczkach, a sam oszańcowawszy się z garstką sił swoich pod Kamieńcem Podolskim, uważa ruchy nieprzyjaciela, miarkując w którą mu przyjdzie zwrócić się i uderzyć stronę. Pewien zwycięstwa nieprzyjaciel, zapędziwszy się pod Zbaraż i Tarnopol, gdzie od pozostawionej załogi walną odnosi porażkę, żżyma się że nie znajduje nigdzie skupionego wojska polskiego, któreby mógł zetrzeć do razu. Rozsypane tymczasem po zameczkach załogi wycieczkami rażą nieustannie nieprzyjaciela, ciągle zadając mu klęski. «Bardzo się nadało — pisze Sobieski z obozu pod Kamieńcem — to rozłożenie wojska przy fortecach, i bardzo to nieprzyjacielowi zmieszało głowę, który prosto szedł na nasze wojsko. Gdyby było w kupie, obległszy go, dopiero myślał puścić zagony tatarskie aż pod samą Wisłę. Teraz zaś nie wie kogo wprzód oblegać.» «Rozumiem że się tej manieri na drugi raz nie puszczą Polacy, bo z tak małym wojskiem bronić tak wielkiego i otwartego kraju i wojsko konserwować, nie było innego i lepszego sposobu.»

Na prowadzoną w ten sposób o siłach tak nierównych wojnę, z ciekawością patrzy Europa. Oczekują we Francji nowin z Polski, gdzie sławni wojownicy wieku, jak Turenjusz, Kondeusz, ciekawem przypatrują jej się z daleka okiem, śledząc jej wszystkich przejść, niewzwyczajeni do wojny podobnej, zdumiewają się na ten widok, uważając ją za walkę o śmierć zaszczytną.

Tymczasem plan Sobieskiego zbawienny okazuje się w skutkach. Wścieka się Tatarzyn że miasto spodziewanego

i łatwego zwycięstwa, nieustanną ponosi klęskę. Czuje w tem rękę Sobieskiego, i zamiast ciągnąć wprost na Lwów, zemstą dyszający zwraca się całym nawałem aby zniszczyć dobra Sobieskiego w tej właśnie stronie leżące. Spustoszona Jezierzna, zdobyty Zborów, gdzie schroniony z dwóch miasteczek i wsi lud okoliczny w pień wycięty lub w jasyr zabrany. Wszystkie wsie w koło zniszczone ze szczętem, że ledwo znak po nich został gdzie były. Spalone chaty, zboża — bydło zabrane. Od Złoczowa do Tarnopola, podolskich mil sześć z okładem gruntem Sobieskich, istne pustkowienie, że niema gdzie konia popaść, tylko w około trupy rozrzucone po polach. Ztamtąd zwraca się horda na Pomorzany, zdobywa i niszczy ze szczętem miasto. Tylko zamek pomorzański stawia opór skuteczny. Dowiedziawszy się Sobieski o obrotach nieprzyjaciela, postanawia rzucić mu się w oczy i z główną jego zmierzyć się siłą. Spiesznym pochodem od Kamieńca Podolskiego we dwa dni staje pod Podhajcami całkiem niespodziewanie, w chwili gdy nieprzyjaciel mniema że on oddalony zupełnie w innej znajduje się stronie.

Podsunąwszy się tedy tym śmiałym zwrotem pod sam bok ogromnej siły nieprzyjacielskiej, wiedział Sobieski że nie ma i chwili czasu do stracenia, że mu przyjdzie przebyć ciężkie obleżenie i straszliwą z nierównymi siłami walkę. Oszańcowawszy się tedy naprędce, wierny raz powziętemu planowi, ażeby częściowo rozrywać i niszczyć przeważające siły nieprzyjaciela, zostawia przy sobie tylko kilkanaście chorągwi rajtarów i dragonów, a resztę wojska wyprawia na całą noc z obozu, ażeby uszedłszy obleżenia, partyzanckimi, że tak powiem, napadami znosili rozpuszczone zagony i z tyłu gromili nieprzyjaciela, podczas gdy ten go obleże. I nie omylił się Sobieski w swem przewidzeniu. Zaraz nazajutrz

obległy obóz jego kozackie i tatarskie hordy. Gdyby zatrzymał był przy sobie całą swą małą garstkę żołnierza, zgniótłby ją prawdopodobnie był nieprzyjaciel. Wysłane na podjazdy kawalerje uratowały, mężnie z swej strony stawających, obleżenców. Szesnaście dni trwało obleżenie — trwał bój zacięty o śmierć lub życie. Niszczona z boków i z tyłu horda, miasto zwycięstw, ciągłych klęsk doznawała. Powtarzające się nieustannie z rozmaitych stron napady podjazdowe roznosiły postrach pomiędzy dziczą barbarzyńską, szerząc mniemanie o daleko większej sile Polaków niżli była istotnie. Wreszcie wyprawa Podhajecka po szesnastu dniach obleżenia i ciągłego boju, skończyła się najświetniejszym może z wszystkich późniejszych, acz nie tak rozślawionem, zwycięstwem. Sto dwadzieścia tysięcy Tatarów i Kozaków poniosło całkowitą klęskę od kilkotysięcznej garstki walecznego żołnierza polskiego, ogrzanego duchem i przykładem swojego wodza.

Podczas gdy Sobieski takie staczając boje, kurzawą walk i trudów obozowych okryty, utęskniał do żony, Marja Kazimira pod ukochanem sobie niebem francuskim w pobliżu dworu Ludwika XIV. miłych używała wczasów, nie wywzajemniając mężowi w równej mierze tęsknoty jego, więcej politycznemi intrygami niż myślą o nim zajęta. Skąpe, w krótkich zawarte listach posyłała mężowi wiadomości o sobie, nie bacząc niespokojności, z jaką on każdej oczekiwał poczty. Kiedy rozeszła się mylna, jak się później okazało, wieść o jej chorobie, znajdujący się podówczas we Lwowie Sobieski tak to uczuł, że tknięty napadem paraliżu, ciężką chorobą i omal życiem nie przypłacił tej pogłoski. Niespokojność troskliwego małżonka wzrastała jeszcze ze zbliżeniem się spodziewanego rozwiązania pani

Sobieskiej, co miało nastąpić około św. Teresy. Toż było życzeniem Sobieskiego że jeżeli Bóg da dziewczynę, niech jej na imię będzie Teresa — a jeżeli chłopiec, to Jakób, na cześć i pamiątkę dziada, a drugie imię Ludwik, na uczczenie ojca chrzestnego, króla francuskiego.

I troskliwy o zdrowie żony pobożny małżonek szle wota do kościołów i msze po różnych świętych miejscach odprawować każe, i nie ma kościoła, szpitalu, więzienia, gdzieby się w skutek ofiar czynionych przez niego, nie modlono za zdrowie jego małżonki. I czyni ślub fundować OO. Reformatów w Jarosławiu. Tysiąc czerwonych złotych ofiaruje na kościół OO. Bonifratrów, drugie 1000 na dokończenie klasztoru Karmelitanek bosych we Lwowie. Nadto i sam dziewięć sobot suszyć o chlebie i wodzie na też postanawia intencję. A do obrazu Najśw. Matki Boskiej Częstochowskiej ofiaruje lampę kosztowną w Gdańsku sprawioną, kunsztownem zdobną malowaniem.

Dnia 2. listopada 1677 przyszedł na świat pierworo-dny syn Jana Sobieskiego. Wiadomość tę otrzymał w Żółkwi w przeddzień św. Mikołaja. Nieopisanem szczęściem przejęła ona serce ojcowskie. Tembardziej że i stan zdrowia małżonki nie nasuwał żadnej obawy, i że spodziewał się teraz co rychlej powitać z powrotem w Polsce, jak zwykł nazywać, 'serca i duszy swojej pociechę, najukochańszą swą Marysienkę.'

Zawiodła go wszelako ta nadzieja. W kilka dopiero miesięcy odbyły się świetnie nowonarodzonego chrzciny. Trzymał go do chrztu Ludwik XIV. z królową angielską. Stosownie do postanowienia dawniej powziętego dano mu przy chrzcie imiona Jakób, Ludwik, Henryk. Marji Kazimirze wszakże nie rychło było wracać do Polski — od zaczar-

wanych pałaców wersalskiego dworu do smutnych Pielaszkowic lub Żółkiewskiego zamku. Pomimo zimnego przyjęcia i niechęci jakie spotykała na dworze wersalskim, co ją tajemną przejmowało goryczą i było zarodem późniejszej austriackiej polityki Sobieskiego, pomimo ogromnych kosztów jakie pobyt jej w Paryżu za sobą pociągał, dotkliwych zwłaszcza przy świeżem zrujnowaniu dóbr Sobieskiego podczas ostatniej wojny, pomimo wreszcie najczulszych prośb i zaklęć męża o jak najrychlejszy powrót, Marja Kazimira wymawiając się słabością zdrowia i potrzebą używania kuracji przepisanej przez lekarzów paryskich, nie tylko że sama nie myślała wyjeżdżać z Francji, ale nie poprzestała namawiać męża ażeby sprzedawszy dobra i złożywszy dostojęstwa które piastował, porzucił ojczyznę i przeniósł się do Francji, łudząc go nadziejami łask i dostojęstw z ręki Ludwika XIV. Pomimo ślepej niemal uległości dla niej, miłość ojczyzny, poczucie powinności obywatela, służba publiczna, wojny i ciągle nowe niebezpieczeństwa, które powoływały Sobieskiego na obronę Rzeczypospolitej, nie dozwoliły mu w tym razie usłuchać nalegań żony. Przeciwnie nie poprzestawał ze swej strony nalegać o rychły powrót do Polski. Nie prędko jednakże jeszcze usłuchała prośb i przedstawień mężowskich Marja Kazimira i dopiero w sierpniu r. 1668 wyruszyła z powrotem z ulubionej sobie Francji.

Tymczasem w Polsce ważne następowały zmiany polityczne. Abdykacja Jana Kazimierza, elekcja Michała Wiśniowieckiego, niedołęstwo nowego króla i wynikające ztąd klęski, nowa groźniejsza od dawniejszych wojna turecka, co niepowstrzymaną chmurą stoczyła się na Polskę, pociągnęły znowu Sobieskiego całkowicie w wir spraw publicznych.

Kiedy nieprzyjaciel zniszczywszy Ukrainę, Podole, po wzięciu Kamieńca, zalał Ruś całą i nieprzejrzanym Lwów obległ taborem, bezczynna a krzykliwa konfederacja Gołabska trawiła dnie i tygodnie na obopólnem wdzięczeniu się ku sobie z niedoleżnym swym królem, na krzykach przeciwko facyjom magnackim i pisaniu interdyktów i konfiskat wówczas, gdy straszna, powszechna całej ojczyzny konfiskata okropnym zawisała nad głowami wszystkich interdyktem. Wówczas znowu sam tylko Sobieski z garstką żołnierza w obozie stawiał tamę potędze nieprzyjacielskiej.

Ale królowi, ale niesfornej szlachcie, niżli stutysięczną siłą uderzyć na nieprzyjaciela i znieść go, łatwiej było podpisywać akty konfederackie, i rozjechawszy się do domów zakończyć wojnę nikiemnym traktatem Buczackim, co strącał Polskę niemal do rzędu prowincji państwa ottomańskiego. Haniebny ten traktat rozdarty następnego roku orężem Sobieskiego. Świetne pod Chocimem zwycięstwo, odniesione w przededniu śmierci króla Michała, utorowało bohaterowi drogę do tronu. Pomimo ubiegania się licznych kandydatów, pomimo oporu panów i stronnictwa litewskiego, na głos wojewody ruskiego Jabłonowskiego Sobieski jednomyślnie pod Wolą królem polskim okrzyknięty. Dzień elekcji Jana III. świetną zdawał się dla rodziny Sobieskich wschodzić gwiazdą, a szczególnie dla domniemanego kiedyś następcy tronu, młodego królewica Jakóba.

Młodość i ożenienie królewica Jakóba.

Mało pozostało nam zachowanych szczegółów z młodości królewica Jakóba. Wiemy tylko że dziecię chowało się zdrowe i krzepkie. Pani Sobieska tęskniąc zawsze do ukochanej Francji, poczuwszy się znowu w stanie brzemiennym, jak wprzód dla odbycia słabości wyjeżdżała do Francji, pomimo odradzań i frasunków małżonka. Wzięła też z sobą i młodego Jakóbka, o którego troszczył się ojciec i napominał w listach by też ćwiczył się w mowie ojczystej i nie zapominał, otoczony Francuzami, czystej polskiej wymowy.

Domniemanemu następcy tronu nader staranne dawano wychowanie. Zwłaszcza w językach łacińskim i francuskim, w literaturze klasycznej, w historii i sztuce wojskowej kształcić go ojciec polecił. Przytem nie zaniedbywano ćwiczeń gimnastycznych, rozwijających siły dorastającego młodzieńca, dodających zarówno krzepkości ciału jak i duchowi. Młody Jakób wątłej był ciała budowy, miernego wzrostu, nawet nieco ułomny, co aby pokryć zalecała mu matka nosić kamizolę z jednego boku podwaowaną. Pomimo tego jednakowoż był Jakób przystojnym młodzieńcem. *Il se fait fort joli.*

wyraża się o nim Sobieski, a chociażbyśmy słowa te w pewnej części kładli na karb uprzedzenia ojcowskiego, pozostałe wszelako wizerunki, świadczące o podobieństwie jego do matki, okazują że był twarzy przyjemnej, podłużnej, rysów nieco miękkich, otwartego wejrzenia, w ogóle powierzchowności miłej, ujmującej.

Trzynastoletnim był już królewic Jakób wyrostkiem, gdy królowa powiła w roku 1680 trzeciego z rzędu starszeństwa syna, Konstantyna. Z tym o tyle młodszym bratem miała przyszłość związać losy Jakóba ścisłym i serdecznym węzłem niżeli z resztą rodzeństwa; Konstanty dzielił z nim dobrowolnie kilkoletnie w saskich twierdzach więzienie, podczas gdy trzeci brat Aleksander w dalekim Rzymie, w kapucyńskim habicie, w zakonnej celi samotne wiódł życie.

W trzy lata po przyjściu na świat Konstantyna w r. 1683. nastąpiła wiekopomna pod Wiedeń króla Jana wyprawa. Towarzyszył w niej ojcu szesnastoletni Jakób, ukochany jego, jak go zwykł był nazywać, Fanfanik. W wyprawie tej, również jak i w późniejszych, gdzie się znajdował wraz z ojcem, poznajemy w królewicu Jakóbie młodzieńca odważnego, znoszącego trudy obozowe z rycerską wesołą fantazją, któremu praca nie wadzi, w boju nieodstępnie przy boku ojca uderzającego śmiało w pierwszych hufcach na szeregi nieprzyjacielskie, gdzie nieraz Fanfanika dobrze z dział ostrzelano.

W dniu 12. Września królewic był jeden z pierwszych, który dotarł do namiotów Wielkiego Wezyra i z zabranych tam łupów część ofiarował młodemu Maksymiljanowi Elektorowi Bawarskiemu — późniejszemu swemu szwagrowi — z którym poznawszy się wówczas już, dzieląc zabawy i

trudy obozowe, serdeczną zawiązał przyjaźń. Uszczęśliwiony był król Jan z bohaterskiego w owym dniu wielkim zachowania się syna swego, „Fanfanik brave au dernier point! Na piedź mię nie odstąpił” — pisze do żony w liście z pod Wiednia tegoż wieczora, a słowa te są najchlubniejszym dowodem odwagi i rycerskiego ducha w młodym królewicu.

Niewdzięcznością odplacono Sobieskiemu wspaniałomyślną jego wyprawę. Toż kiedy po długich ociąganiach się i targach, dotyczących ceremonjału spotkania, przyszło wreszcie do zjazdu Cesarza Leopolda ze zbawcą swoim na polach pod Ebersdorf, gdy po pierwszych słowach powitania Sobieski przedstawił Cesarzowi syna swego, ten nawet uchylić kapelusza na znak powitania młodzieńca nie raczył: „Na co ja patrząc ledwie nie strętwiał” — pisze Sobieski. Po kilku jeszcze słowach, które przez wzgląd na otaczający orszak, aby ujść oka i języków ludzkich, przemówić wypadało, zwrócił konia Sobieski, a wojewoda ruski okazał Cesarzowi wojsko, które mu zachowało tron i stolicę, a któremu dumny Rakuszanin nawet i głowę skinąć nie raczył, co słuszne w wojsku wywołało oburzenie.

Od tej chwili Sobieski opuszczony całkowicie od tych, których wybawił od zagłady, zostawiony sam sobie, doznając najczarniejszej niewdzięczności, która go srodze bolała, wracał do Polski przez Węgry z wojskiem umęczonem pochodami, pośród którego legły się choroby, dziesiątkujące żołnierza wystawionego na ciągłe trudy, głód i ścierającego się nadto w ciągłych utarczkach z nieprzyjacielem. W tym uciążliwym pochodzie, wśród mnogich niebezpieczeństw, nie mało troszczył się Sobieski o swego ukochanego Fanfanika — W nieszczęśliwej bitwie pod Parkanami, w samem jej początku widząc że się na nieochy-

bną zanosi klęskę, wyprawił go wcześniej od swego boku z pola bitwy, nim jeszcze do ogólnego przyszło popłochu i ucieczki. Następnie nie wiedząc co się z nim stało i czy uszedł szczęśliwie, w największej pozostawał czas jakiś o niego niespokojności. Nazajutrz gdy Sobieski świetniejszym od poprzedzających zwycięstwem powetował klęskę, poniesioną przez spóźnienie się na plac boju piechot niemieckich, Jakób znowu nieodstępny przy boku ojca był towarzyszem i uczestnikiem walki. Żwawy i dzielny młodzieniec, wesoło znosząc trudy polowe, skracał sobie chwile obozowego wczasu krotosfilnemi żartami. Owo pewnego razu, rad uciechy z naleść okazją, przebiera się po węgiersku aby przestraszyć kolegów, innym znów razem samoczwart wysunawszy się zbyt daleko na przechadzkę z twierdzy, gdy niespodzianie ujrzeni pędzących ku nim rebelizantów, Jakób nie przestraszył się bynajmniej jak jego towarzysze, z których przestachu żartuje w liście do matki, powyższe opisując zdarzenie. W ciągu wyprawy wiedeńskiej spisywał dziennik jej w języku łacińskim. Towarzyszący z woli i na wezwanie króla Jana wyprawie historjograf Wespazjan Kochowski, prowadził zapewne w pracy tej szesnastoletniego królewica rękę, zaprawianą wcześniej do oreża i pióra.

I w późniejszych wyprawach towarzyszył Jakób swojemu ojcu i dzielnie się na nich znajdował. W roku 1686 w bitwie pod Soczawą własnymi rękami pojmał Murzę tatarskiego i ojcu jeńcem przyprowadził. Wszystko to zdawało się w nim zapowiadać ducha równego ojcowskiemu, i przyszłość podobną — inaczej wszelako zrządziła Opatrzność.

Jeszcze królewic Jakób piętnastoletnim zaledwie był wyrostkiem, gdy myśl ożenienia go, i zapewnienia niejako tem przyszłości dynastji, zajmowała jego rodziców. Wycho-
wywała się wówczas w Królewcu wczesnie osierociała córka Bogusława Radziwiłła, pana na Birżach i Dubinkach, po matce spokrewniona z domem Elektorów Brandeburskich, dziedziczka ogromnego na Litwie majątku. Ją tedy przeznaczał Sobieski w myśli na przyszłą dla królewica małżonkę. Wszelako panujący wówczas Elektor Brandeburski, główny z woli testamentu ojcowskiego opiekun sieroty, postanowił pozyskać jej rękę dla młodszego syna swego margrabiego Ludwika. Posiadanie ogromnego Radziwiłłowskiego majątku, czterech księstw ordynackich i tyluż twierdz obronnych, tudzież zjednanie sobie w skutek tego wielkiego w Litwie stronnictwa, co wszystko zdawało się ułatwiać w przyszłości nawet drogę do tronu elekcyjnego w Polsce, było wielką ponętą dla Elektora i czyniło dlań upragnionym ten związek. W Polsce jednakowoż zamysły te wywołały wielu przeciwników i silną ze strony sejmujących stanów protestację. Obawiano się przewagi Elektora, jaką uzyska skutkiem wejścia w posiadanie dóbr Radziwiłłowskich. Nalegano na króla aby małżeństwu takowemu się sprzeciwił prawem monarszem, jako najwyższy opiekun księżniczki poddanki swojej. Wszelako Elektor przewidując przeszkody na jakie ze strony króla i stanów Rzeczypospolitej w zawarciu tego małżeństwa napotka, postanowił rzecz całą uprzedzić i ukończyć niejako potajemnie, z pominięciem króla polskiego. Oświadczył się tedy o rękę czternastoletniej Ludwiki Karoliny dla syna listem do niej samej napisanym, na co przychylną od niej odpowiedź otrzymawszy, wysłał wnet w miesiącu Grudniu syna do Kró-

lewca, gdzie dnia 7. Stycznia 1684 związek małżeński między nim a księżniczką zawarty został.

Oburzył się na wiadomość o tem król Sobieski, gniewny że bez wiedzy i zezwolenia jego dokonano aktu, o co z nim, jako z prawa monarszym opiekunem księżniczki, wprzód traktować należało. Czyn ten oburzał go tem bardziej że mu psował własne względem związku królewica syna z księżniczką zamysły. Mniej wszelako dotknięta tem była królowa matka. Ona bowiem świetniejsze roiła dla syna związki — oglądając się na Wiedeń, pragnęła dla niego małżonki z krwi panującej i połączenia z panującymi dworami. Takie usposobienie Marji Kazimiry wiele zapewno wpłynęło na ułagodzenie samegoż króla, temci bardziej gdy Elektor nie omieszkiał dołożyć wszelkiego starania by rzecz całą w polubowny ułagodzić sposób. Ofiarował on za pośrednictwem Radziejowskiego, biskupa Warmińskiego, królowi polskiemu 40,000 talarów, tudzież przyrzeczenie, później formalnym traktatem stwierdzone, że ani z nieprzyjaciółmi Polski w żadne nie będzie wchodzić sojusze, ani syn jego w przyszłej elekcji królewicowi Jakóbowi w drodze do tronu stawać nie będzie. Pomimo tedy że wniesiona na sejm sprawa o nieprawem tem, z poddanką Rzeczypospolitej bez zezwolenia króla małżeństwie, wiele sprawiła wzburzenia i silnych miała przeciwników, domagających się by król stosownie do brzmienia konstytucji „że sierota idąca za mąż bez zezwolenia opiekunów prawych odpada od posagu i majątku“ odsądził księżniczkę od wszystkich jej dóbr litewskich, iż król ze swej strony sprawy tej już nie popierał, rzecz całą ułagodziła się i załatwiła pomyślnie na stronę księżniczki, zwłaszcza gdy sejm zerwany na niczem się rozszedł.

Wszelako przeznaczeniem już było Ludwika Karoliny, aby niefortunna królowica Jakóba była gwiazdą. Po siedmioletnim bezdzietnem z małżonką pożyciu, umarł margrabia Ludwik dnia 28. Marca 1687. Młoda i piękna zarówno jak przewrotna, samowolna a lekkomyślna wdowa, pani ogromnego majątku, zwróciła na siebie oko kilku książąt, którzy o jej rękę rozpoczęli starania. Między nimi był także Karol Filip książę Neoburski. Toż i dawne zamysły Jakóba Sobieskiego odnowiły się obecnie po owdowieniu Margrabiny. Zalecał mu toż małżeństwo między innymi i Ferdynand książę kurlandski, który też miał sobie później poleczone ze strony królowica Jakóba poselstwo do Berlina, celem uzyskania dlań ręki Margrabiny. „Mógłbyś Wasza Królewicowska Mość, pisze tenże do królowica, wejść w świetniejsze związki z domami królewskimi lub z krwi królewskiej, lecz nie mógłbyś bogatszej pojąć osoby; chyba żeby miała w posagu królestwo.“

Udał się tedy książę Ferdynand do Berlina w sprawie królowica Jakóba. Nie zdawała się być przeciwną zabiegom tym Margrabina, i dawała wrzкомо ucho słowom księcia, rzecz całą wszelako dla rozmaitych względów w odwłokę puszczając. Za przyczynę zwłoki tej podawała głównie żalobę po świeżo zmarłym Elektorze, napomykała o różnicy wyznania, zastrzegając sobie poszanowanie swej wiary ze strony przyszłego małżonka. Za najgłówniejszą wszelako przyczynę odwłoki podawała to, że jej królewic Jakób nie poznał jeszcze osobiście, nie wie zatem czyli mu się podoba? Odraczała więc rzecz całą aż do podróży swej do dóbr swoich na Litwę, gdzie będzie mógł mieć królewic sposobność bliższego jej poznania. Wszelako

podróż tę odraczała znowu z powodu spodziewanej słabości Elektorowej wdowy.

Podczas gdy obludna margrabina w ten sposób uwodziła dziewczętą królewicowskiego, czyniąc mu dalekie nadzieje, mniej jak się zdaje skrupułów miała względem księcia Neoburskiego. Są bowiem ślady że równocześnie wtedy już miewała listowne związki z Falzgrafem za pośrednictwem jakiegoś Włocha, i kupca Berlińskiego — o czem gdy się młody Elektor dowiedział, rozgniewany o potajemne związki bratowej, ubliżające własnej jego powadze i etykiecie dworu, Włocha wywieźć z Królewca za granicę a kupca w Berlinie uwięzić rozkazał.

Wysłany później starosta malborski Bieliński popierał sprawę królewica Jakóba u Margrabiny. Dopomagali mu w tem posłowie dworu francuskiego Rebenac i Gravelle. Przeciwnie posłowie Cesarza Leopolda Sternberg i Freitag, tudzież pierwszy minister Elektora, książę Anhalt, popierali jak najusilniej stronę księcia Neoburskiego — Były to niejako dyplomatyczne wyścigi pomiędzy posłami francuskimi i cesarskimi, których dwory w ciągłym ze sobą zostawały antagonizmie. Skutek wszelako pomyślny zdawał się wieńczyć starania Bielińskiego. W tym duchu przysyłał on najpomyślniejsze wiadomości królewicowi i jego matce. Rzecz cała rozchodziła się jeszcze o to tylko że Margrabina nieznana osobiście królewicowi, koniecznie wprzód osobistego żądała poznania, zanim stanowczo układy o małżeństwo ukończone będą. Skłoniony zatem listami Bielińskiego przyjechał królewic *in cognito* do Berlina, dla poznania swej przyszłej oblubienicy — Przyjęty jak najuprzejmiej tak przez samą Margrabinę, jak i na dworze Elektora, zdawało się że rzecz całą jak najpomyślniej ukoń-

czył. Nie tylko bowiem że Margrabina z przyzwoleniem Elektora rękę mu swą przyrzekła, ale zobowiązanie to zostało nawet następującym pisemnym stwierdzone aktem, w którym Margrabina zobowiązuje się dotrzymać danego słowa pod utratą dóbr:

„Za providencyą i dyspozycyą boską, łaską i wolą królestwa Ichmość, a interwencyą xiążenia Imci Elektora, obiecuję królewicowi Imci polskiemu, że za nikogo innego nie pójdę za mąż, chyba za niego samego i dla lepszej wiary i pewności słowa mego daję tę kartę ręką własną podpisaną, potwierdzając ją prawami wszystkimi koronnemi. A ponieważ z jednej i drugiej strony nie możemy w tem tu miejscu zawrzeć kontraktu ślubnego, spuszczam się w tem na wolę królestwa IMć.

Będę mense Septembri w dobrach moich, które mam w Polsce, abym w większej była wolności utwierdzenia kontraktu, i woli królestwa IMć dość uczyniła. Nie wątpię o dobroci państwa miłościwego, że mi dozwolą zupełną wolność wiary, tak dla mnie, jako dla sług i poddanych moich, tudzież kościołów i ich dóbr. A dla lepszej wiary, z własnej dobrej woli, daję tę kartę ręką moją podpisaną, dla pewności słowa mego sub damnis terrestribus, to jest pod utratą wszystkich dóbr moich. Która to assekuracja tak jest ważna i wielka, że większa podług prawa polskiego być nie może. Stało się w Berlinie d. 25. Julii 1688 r. Ludwika Carolina Radziwiłowna.

Odbyły się tedy formalne zaręczyny — zamieniano pierścionki i wizerunki — uszczęśliwiony królewic przywiózł z Berlina list, w czułych ułożony wyrazach, od narzeczonej do matki swej. Toż Marja Kazimira nawzajem bo-

gate dary wyprawiła do Berlina dla przyszłej synowej, składające się z klejnotów, futer i bławatów. Król ojciec przeznaczył dla syna 300,000 złotych rocznego dochodu — równocześnie przygotował 200,000 talarów na spłacenie zastawu ciężącego na dobrach Margrabiny. W Berlinie rozniesiono nawet potwarzą pogłoskę że młodzi narzeczeni zszedłszy się z sobą o godzinie trzeciej z rana w ogrodzie Krauta, pobrali się potajemnie.

Potwarcze to były wieści; ale powodem do nich było zapewne płochę usposobienie Margrabiny, którego wnet rażący dała dowód, równie jak obłudy swej i zepsucia. W trzy tygodnie bowiem po odjeździe królowica Jakóba z Berlina, gdy w całej Polsce zajmowano się wiadomością o bliskim jego ożenieniu, a na dworze już nawet przygotowania do bliskich godów weselnych czynić rozpoczęto, co więcej gdy od Bielińskiego ciągle najpomyślniejsze o życzliwości Margrabiny dla narzeczonego przychodziły listy, przyjechał do Berlina potajemnie Filip książę Neoburski, w piątek dnia 6. Sierpnia i stanął u posła Cesarskiego Freitaga. Nazajutrz gdy dwór cały udał się na polowanie, zaproszona na obiad przez posła Margrabina miała sposobność tamże cały dzień przepędzić z księciem. Nazajutrz książę zawiadomiwszy urzędownie Elektora o swem przybyciu, przeniósł się na zaproszenie tegoż na mieszkanie do zamku. Przez dwa dni następne w ciągu zabaw dworskich obcowanie Margrabiny z książęcym gościem było tak bliskie i bijące w oczy, że Elektor zwrócił na to uwagę Bielińskiego, a nawet sam o nieprzyzwoitą poufałość z księciem po danem królewicowi Jakóbowi słowie, Margrabinę strofował. Toż i Bieliński czynił jej zapytania tak co do owego w pierwszym dniu obiadu u posła cesarskiego Freitaga, jak i co

do późniejszego zachowania się z księciem. Samowolna Margrabina odpowiadała że nie będąc dzieckiem, sama wie najlepiej jak się ma zachować; nie szczędziła przytem ze swej strony zapewnień i oświadczeń przyjaznych dla królewica. Jeszcze dnia 10. t. m. z rana we wtorek, wręczyła Bielińskiemu list do królewica, pomimo że wieczorem najhambienniejszą powzięła zamiar wykonać zdradę. Udawszy się bowiem do księżnej Hanowerskiej nad wieczorem, ztamtąd bocznemi schodami zeszła wraz z księciem Neoburskim i wsiadłszy do czekającej na nich karety posła cesarskiego Sternberga, pojechała z nim do pałacu tegoż posła. Z powodu przedłużonej nieobecności Margrabiny wscyzyna się rozruch między jej pannami dworskimi. Dowiedziawszy się o niespodziewanem wydaleniu się Margrabiny Bieliński i Gravelle wnet zmiarkowali że się w tem ukrywają tajne, nieprzyjazne dla królewica Jakóba zamiary — Chcąc przeszkodzić złemu udaje się Gravelle do posła cesarskiego, wrzкомо w myśli oddania mu wizyty. Nieprzypuszczony pod pozorem że klucz od bramy zatracił się, spieszy na zamek do Elektora — donosi temuż że Margrabina znajduje się z księciem Karolem Filipem u posła cesarskiego Sternberga, dokąd go nie przypuszczono, i przedkłada niebezpieczeństwo i nieprzyzwoitość takiego kroku. Elektor posyła Wielkiego szambelana dworu Denhofa z rozkazem do Margrabiny aby natychmiast powracała do zamku. Odpowiedziała Margrabina iż nic złego nie czyni, iż jej nie weźmie Elektor za złe, że znajdując się w bardzo dobrem towarzystwie, zostanie na wieczerzy, poczem niezwłocznie do zamku powróci. Aliści zaledwie oddalił się poseł Elektora, wszedł domowy kapelan hrabiego Sternberga, ksiądz katolicki i połączył ślubem małżeńskim

Margrabinę z księciem Karolem Filipem. Toż nie poprzestając na obrzędzie kościelnym, zepsuta i obłudna a wiariolonna Margrabina, chcąc się zapewnić aby potajemne to i samowolne małżeństwo nie mogło być rozerwanem, ujawszy nowego swego małżonka za rękę, udała się z nim do przyległej komnaty, gdzie kilka godzin poufnie jako już z mężem przebyła, poczem około godziny 11. w nocy do zamku powróciła.

Wypierała się nazajutrz Margrabina postępku swego przed Gravellem i Bielińskim — Elektor polecił pierwszemu ministrowi księciu Anhalt wraz z kilku innymi ministrami udać się do niej i zapytać o prawdę rozchodzącą się wieści. Księżna zbyła ich żartami i odrzekła że samemu Elektorowi zda sprawę z tego co zaszło. W rzeczy samej gdy Elektor zszedłszy do komnat swej żony zastał tam Margrabinę, surowo przezeń zagadniona, wyznała mu wszystko. Gniewem uniesiony cierpkie czynił jej wyrzuty Elektor, a mieniać płochy jej postępek hańbą dla swego dworu, dodał że wyrzeka się jej, nie chce ją znać nadal swą krewną i rozkazuje aby oboje z nowym małżonkiem opuścili niezwłocznie dwór jego. Niezmieszana jednak Margrabina śmiechem odpowiadała na wyrzuty Elektora:

— Czy wasza Elektorska Mość naprawdę gniewać się na mnie raczysz?.. pytała z udaną naiwnością, świadczącą o zepsuciu, posuniętem do bezczelności.

Rozgniewany Elektor nie chcąc widzieć się więcej z księciem neoburskim, wyjechał umyślnie do Koepenigg o dwie mile od Berlina na tak długo, póki młoda para nie wyjechała z stolicy.

Wiadomość o postępku Margrabiny, będącym ciężką dla królewica obelgą, wielkie w Polsce sprawiła oburzenie. W pierwszej chwili Margrabia d' Arqian, ojciec królowej, radził aby obrażony królewic przybrawszy sobie księcia Maligny i jeszcze kogo drugiego z panów polskich, udał się natychmiast do Hamburga, i wyzwiał księcia Karola Filipa na rękę, a tak rzecz całą po rycersku, honorowo załatwił. Chwycił się tej myśli młody królewic — załatwienie sprawy w ten sposób najlepiej odpowiadało porywczemu duchowi młodzieńca. Wszelako troskliwa o syna matka sprzeciwiła się temu i wyrobiła u króla że wzbronil synowi na tej drodze poszukiwać zadosyć uczynienia za wyrządzoną mu urazę. Świetniejsze wszelako zadość uczynienie otrzymać miał królewic w związku małżeńskim z córką palatyna Renu, księżniczką neoburską, o co dla przejednania króla polskiego rozpoczęto układy.

Miał się właśnie pod koniec roku zebrać sejm w Warszawie. Król w uniwersałach wydanych do sejmików, tudzież w listach do senatorów w gorzkich wyrazach wylał swe oburzenie i gniew z powodu zdrady doznanej. Elektor w obawie aby nie ściągnąć gniewu króla polskiego, umyślnem uniewinniał się poselstwem, zaręczając że żadnego nie miał udziału w dokonanej ze strony bratowej swej zdradzie, i że bynajmniej o niej nie wiedział aż po dokonany czynie. Toż i Cesarz w podobny sposób uniewinniał się, cesarskiem zaręczając słowem że nie wiedział nic o tem co zaszło, że nie pochwala postępku księcia Karola Filipa, i że skarcił postępowanie posłów swoich przy dworze Berlińskim za to, że pomocną w tej sprawie podali rękę. Toż i pokątnych nie szczędzono, mianowicie ze strony samychże książąt Neoburskich, zabiegów i kosztów,

celem pomyslnego dla nich ułagodzenia tej sprawy. Wiedzano bowiem że będzie ona wytoczona na zbliżającym się sejmie, że przeważna część posłów będzie żarliwie domagać się przykładnego ukarania księżniczki, a mianowicie zajęcia jej dóbr litewskich, stosownie do brzmienia wyż przytoczonego jej zobowiązania się.

Chodziło więc o to Neoburgom ażeby uzyskać silnego stronnika dla siebie, któryby nie dozwolił sprawie tej niepomysłny na ich stronę wzięść obrót w sejmie. Wszedł więc poseł neoburski w układy z Sapiehami, Kazimierzem, W. hetmanem i Benedyktem Podskarbin WXL. Ci za umówioną sumę 60.000 złr. jako subsidium na koszt agitacji sejmowych, zobowiązali się bronić sprawy małżonków i nie dopuścić grabieży dóbr; ażeby się zaś z góry o pomyslnym skutku zabiegów swych na sejmie upewnić, obsadził Sapieha W. hetman litewski dobra Radziwiłłowskie wojskiem swoim. W takim składzie rzeczy groźną sprawą neoburską przybrała postać. Ona też stała się głównie powodem zerwania i bezskuteczności przyszłego sejmu. Zebrał się on na dniu 17. grudnia 1688. Wiele ważnych spraw, mianowicie układy i przygotowania do wojny z Turkiem, wymagały jak najrychlejszego załatwienia. Aliści nieszczęsna sprawa neoburska, sprawa dóbr Radziwiłłowskich i wynikające ztąd wzburzenie umysłów, walki stronnictw — żarliwy opór Sapiehów, stawały na przeszkodzie ważniejszemu sprawom. Napróżno król widząc to, powielokrotnie oświadczał że ma całkowite w usprawiedliwieniu się cesarza i Elektora zadośćuczynienie, i zaklinał aby puściwszy rzecz tę w niepamięć, przejść do niecierpiących zwłoki spraw Rzeczypospolitej.

Przedłużano kilkakrotnie termin obrad sejmowych, tak że sejm ciągnął się blisko cztery miesiące; przedmiotów, kłócący obrady, nieustannie pod rozmaitemi wnoszono formami — sprawy neoburskiej używało stronnictwo francuskie do podburzania umysłów przeciw cesarzowi, którego za główną, potajemną sprężynę całej zdrady przedstawiano, chcąc tym sposobem przyciągnąć umysły na stronę Francji i skłonić do zerwania zawartych i wyprawą wiedeńską stwierdzonych traktatów i przyjaźni z cesarzem. Z drugiej strony Sapiehowie gotowi byli na wszystko, byle tylko obstać przy swoim, gotowi zerwać sejm nawet, byle uratować dobra Radziwiłłowskie dla książąt Neoburskich, a umówionych 60.000 złr. dla siebie. Za ich też powodem dnia ostatniego marca 1689 r. zerwany sejm przez jednego z ich popleczników Szypółkowskiego. Znaleziony przypadkiem i odczytany następnie w senacie list Wicharta, rezydenta brandeburskiego w Warszawie, pisany do Berlina, świadczył że Sapiehowie dobrze dotrzymali zobowiązań w popieraniu sprawy neoburskiej na sejmie i zasłużyli na umówioną nagrodę.

W ten sposób skończyły się starania królewicz a Jakóba o rękę najbogatszej dziedziczki na Litwie, i spełzła na niczem wywołana niemi burza, grożąca niebezpieczeństwem zaboru majątnościom nowożeńców neoburskich.

Poróżnienie wszelako rodziny Sobieskich z domem neoburskim ostatecznie zagodzone zostało dopiero w trzy lata później, gdy za sprawą i przyzwoleniem cesarza przyszedł do skutku związek małżeński królewicza Jakóba z Jadwigą Elżbietą Amalją, siostrą tegoż samego Karola Filipa, który mu podstępny sposóbem zabrał narzeczoną w Berlinie. Świetniejszy to był, i pod każdym względem pomyślniejszy dla królewicza związek. Młody Sobieski wcho-

dził przezeń w powinowactwo z najpierwszymi domami panującymi — siostry bowiem Jadwigi zasiadały na tronach najpierwszych mocarstw, gdyż jedna z nich była za cesarzem Leopoldem, druga za królem hiszpańskim Karolem II, trzecia za portugalskim Piotrem, czwarta wreszcie za rządzącym księciem parmeńskim.

Co do szczęścia domowego cnotliwa, łagodna i kochająca Jadwiga o ileż więcej dać i zabezpieczyć go mogła od przewrotnej, samowolnej i płochej a lekkiego obyczaju pierwszej narzeczonej królewica. Szczęśliwym mógł się zatem nazwać królewic Jakób że Opatrzność dotykając go obelżywym zawodem, ustrzegła go zarazem od cierpkiej doli małżeńskiej, zachowując dlań w związku z bogobojną i kochającą małżonką szczęście domowe, którego mu wśród wielu przeciwności, jakich miał doznać w życiu tak wielce było potrzeba.

Zamiar ożenienia królewica Jakóba z księżniczką neoburską był powodem mnogich intryg i zabiegów nieprzychylnych temu związkowi. Posłowie dworu francuskiego jak najusilniej agitowali pomiędzy panami i szlachtą przeciw temu związkowi, w obawie tem większego, skutkiem tego małżeństwa, zbliżenia się Polski z dworem cesarskim na szkodę polityki francuskiej. Toż i Elektor najusilniejsze czynił zabiegi ażeby przeszkodzić temuż związkowi, w przekonaniu że ułatwi on kiedyś drogę do tronu królewicowi Jakóbowi, za potężnem poparciem kandydatury jego z strony Cesarza. Wysłał więc w tym celu w umyślnem do Warszawy poselstwie Owerbeka, który wrzkomo okazując królowi życzliwość ze strony pana swojego dla tegoż związku, miał polecenie w duchu przeciwnym podburzać umysły i stworzyć stronnictwo przeciwne zamiarom rodziny

królewskiej, któreby spełnienia onych nie dopuściło. Toż i królowie portugalski i hiszpański oświadczyli się byli niechętnie względem tego małżeństwa. Widząc takowe zabiegi król Jan, pomimo że i sam nie uważał związku z domem neoburskim za zbyt świetny dla swego syna, postanowiwszy wszelako raz rzecz do skutku doprowadzić, ażeby przeciąć drogę wszelkim intrygom i zwłokom, nie wniósł sprawy tej ani przed senat, ani przed sejm, idąc w tem za radą biskupa Załuskiego, i rzecz całą w drodze prywatnego załatwił układu. Układ ten ratyfikowany w Żółkwi dnia 16. listopada 1690, a dzień 25. marca roku przyszłego postanowiono na dopełnienie obrzędu weselnego w Warszawie. Posag księżniczki wynosił tylko 100.000 złr. Król przeznaczył dla synowej na wiano i fundusz w razie owdowienia czterykroć większą sumę, oprócz znacznej pensji rocznej. Fundusz wdowi w sumie 500.000 złr. miał być umieszczony u cesarza, w zamian za które z księstw szląskich, danych nowożeńcom w zastawie.

Książę Sulzbach zaślubił księżniczkę Jadwigę imieniem królewica Jakóba przez prokurację 8. lutego 1791. Sam książę Karol Filip, w zadośćuczynienie wyrządzonej królewicowi berlińskiej urazy, miał odprowadzić temuż młodą oblubienicę, siostrę swą, do granic Polski, do Częstochowy — do czego jednak nie przyszło. Nowoposiłubiona małżonka wyruszyła w podróż do Polski. Dnia 3. marca stanęła w Wrocławiu. Wyjechał na spotkanie jej królewic Jakób w licznych panów polskich orszaku, między którymi znajdował się biskup Załuski, który szczegóły bliższe podróży tej i spotkania się z księżną w pismach swych pozostawił. Dnia 12. marca wyjechał królewic z Kępna i o kilka mil ztamtąd zatrzymał się około południa w Oleśnikach, oczekując przyjazdu

swej oblubienicy. Dla uciążliwej drogi w porze marcowej dopiero koło 8 godziny z wieczora nadjechała, z utęsknieniem i niespokojnością przez królewica oczekiwana. A gdy przepisy etykiety dworskiej nie dozwalały królewicowi przedstawić się natychmiast księżniczce, spragniony poznać ją, chciał w przejeździe przynajmniej twarz jej obaczyć z daleka, co jednakowoż z powodu szczelnie zamkniętej kolasy, nie powiodło mu się. Nie mogąc zatem pohamować dłużej niecierpliwości, przyłączył się in cognito do orszaku W. krajczego koronnego, który skoro księżniczka na zamek wjechała, dla powitania jej tam się udał. Królewic miał być zachwycony widokiem swej narzeczonej i tak uradowany, że dał się z tem słyszeć że gdyby jemu była pozostawiona moc od Boga utworzenia sobie przyszłej towarzyszki życia, nie mógł wybrać innej, więcej odpowiednej życzeniom jego. Rozeszła się była wieść w orszaku księżniczki o obecności królewica, nikt wszelako na to nie zwracał uwagi i nie zdawał się dawać wiary. W porze wieczery rozeszli się wszyscy do komnat dla siebie przeznaczonych; a gdy po wieczery powtórnie wszedł na pokoje w orszaku swoim, zapytała go księżniczka: «Czy by jej nie umiał powiedzieć, jak daleko znajduje się królewic?». Tak zagadniony wyznał iż ten o którego pytają, tylko o krok jest oddalony. Wówczas wśród wzajemnej radości oblubieńcy serdecznie się uściskali i rozmowa długo się przeciągnęła. Gdy nadeszła pora rozejścia się na spoczynek, późno już w nocy, narzeczona odprowadziła z nadmiarem grzeczności królewica aż do progu jego komnat, poczem tenże wywzajemniając się równą uprzejmością, podobnież znów odprowadzał narzeczoną i tak kilkakrotnie wzajemne powtarzały odprowadzania, aż wreszcie powiodło się królewicowi skłonić księżniczkę że poprze-

stając na uprzejmości królewica, zaniechała tej, jak się wyraża biskup Załuski, «walki obopólnej grzeczności, z największą prowadzonej przyzwoitością».

Królewic wszelako nie udał się na spoczynek, lecz przepędziwszy jeszcze ze dwie godziny u posła na wieczerzy, około godziny trzeciej z północy siadł na koń i wyjechał o milę za miasto, na miejsce, gdzie nazajutrz miało się odbyć uroczyste spotkanie oblubienicy.

W miejscu gdzie miało nastąpić powitanie, wzniesiono wielki amfiteatr, pokryty suknem. Pierwszy przybył królewic i oczekiwał narzeczonej, po którą wysłał kolasę dworską. Po ceremonji powitania przybyłej w amfiteatrze, wobec posła cesarskiego i całego dworu — księżniczka wsiadła do swej kolasy, otoczonej tłumem pieszego orszaku, i cały pochód w dalszą puścił się drogę. Królewic Jakób poprzedzał z swym orszakiem konno kolasę narzeczonej. W zamku czekały na przyjęcie jej panie polskie, jenerałowa wielkopolska, wojewodzina chełmińska, kasztelanowa sieradzka i wieluńska wraz z wielu innemi. W Kętach odbyła się uroczystość przyjęcia orderu Złotego Runa. Umocowany ku temu hrabia Wallenstein włożył królewicowi rzeczony order w przytomności narzeczonej. Po nabożeństwie uroczystem, odprawionem z tego powodu, ruszono w dalszy pochód ku Warszawie. Wymieniono też podarki ślubne. Dawniej już przesłał był królewic do Sypniewa oblubienicy swej krzyż djamentowy z cyframi, obecnie ofiarował jej pierścień brylantowy — wzajemnie otrzymał od niej misternie wyrobioną rączkę, trzymającą serce z brylantów. Toż i panom z orszaku księżniczki hojne królewic rozdał podarunki. Dar ofiarowany hrabiemu Wallensteinowi oceniany był na 15.000 dukatów. Oprócz tego ofiarował królewic tak jemu jak i

synowi dwa konie tureckie z całym rzędem. Każda z dam dworskich księżniczki otrzymała pierścień w darze. W Radziejowicach kardynał prymas podejmował wspaniale królewskich gości. Wreszcie w przededniu wjazdu do Warszawy ostatnim noclegiem stanęli w Ujazdowie. Cała ludność Warszawy wylęła tutaj dla obaczenia i powitania dostojnej pary. Królestwo Ich Mość przybyli także in cognito i niby przypadkiem zeszli się z przyszłą synową w ogrodzie. Naza-jutrz dnia 25. marca odbył się wjazd nowożeńców i uroczystość zaślubin. Młoda narzeczona jechała w kolasie wraz z siostrą królewską księżną Radziwiłłową i dwiema siostrami królowej; a że umieszczono tam także panią Zwibel w godności posłowej dworu, obraziły się danem jej pierwszeństwem panie polskie, mianowicie kasztelanowa poznańska i wileńska, i wojewodzina plocka. Wspaniały był wjazd dostojnych nowożeńców: Przed kościołem OO. Bernardynów wystawiono bramę tryumfalną kosztem miasta, z odpowiednimi godłami i wizerunkami zagranicznych monarchów i innych osób spowinowaconych z domem królewskim, tudzież mnogimi napisami w języku łacińskim. Umieszczeni na bramie trębacze powitalnym hejnałem przyjmowali orszak, przy huku dzwonów, biciu z dział i odgłosach muzyki posuwający się ku kościołowi św. Jana, w którym odbył się obrzęd zaślubin. Królewicowie Aleksander i Konstanty nieśli tuwałę przed młodą parą. Po dokończonym obrzędzie rozpoczęły się zabawy publiczne. Miasto Warszawa przeznaczyło ze swej strony na koszt tych uroczystości 5000 zł. ówczesnych, sumę niemałą, zważywszy że całoroczny dochód miejski nie wynosił więcej jak około 30.000 zł. Odegrano komedję, ułożoną umyślnie na ten cel i ofiarowaną młodym małżonkom przez Włocha Lampugnagniego,

zawierającą wiele aluzji do świetności domu Sobieskich i jego dynastycznych widoków. Sztuka ta wyszła później drukiem pod tytułem: *Miłość stała, czyli Wytrwanie w jej przeciwnościach*; dramat z muzyką, ofiarowany królewicowi polskiemu Jakóbowi i Jadwidze Elżbiecie księżniczce neoburskiej w dzień obchodu ich ślubu w Warszawie, przez Jana Chrzyciciela Lampugnani, Florentczyka. Muzykę dorobił Viviano, nadworny kapelmistrz króla polskiego.

Nazajutrz po ślubie, przyjętym zwyczajem, nastąpiło składanie podarunków ślubnych. Wartość tychże obliczono na 150,000 dukatów. Panna młoda otrzymała dwa tysiące dukatów na grę w karty. Miasto Warszawa ofiarowała państwu młodym parę lichtarzów, ważących trzydzieści grzywien srebra, robotą augsburską, co licząc na grzywnę jedenaście talarów bitych, wynosiło znaczną sumę ówczesnych złotych 2200. Cały tydzień trwały iluminacje, ognie sztuczne, teatru, tańce i tym podobne zabawy.

W trzy lata później była świadkiem Warszawa podobnegoż równie świetnego obrzędu, gdy dnia 15. Sierpnia 1694. królewic Jakób, jako poseł przyjaciela i młodocianego jeszcze z wyprawy Wiedeńskiej towarzysza, Maksymiljana Elektora Bawarskiego zaślubił dlań przez prokurację siostrę swą Kunegundę. Od wielu lat żadna królowna Polska nie wychodziła za mąż, temci świetniejsze były weselne gody Kunegundy Sobieskiej. Zjechali się na nie z całej Polski najpierwsi panowie z żonami swemi — dworno i bogato. W dzień przeznaczony na dokonanie ślubnego obrzędu, królewic Jakób wyjechał o milę za miasto z okazałym i bardzo licznym orszakiem. O godzinie drugiej z południa odprawił wjazd na

zamek, gdzie z całą uroczystością przyjęty przez oboje królestwo Ich Mość w obec senatorów, ministrów, urzędników i liczного grona panów — poczem wszyscy udali się w uroczystym pochodzie do kościoła świętego Jana. Po dokonanym obrzędzie kilka dni trwały illuminacje i widowiska. Dzień zaślubin Kunegundy Sobieskiej był ostatnim świetniejszym dniem w życiu królewica Jakóba, którego przyszłość, w onej chwili jeszcze blaskiem tronu opromieniona, wraz z zgonem ojca, niebawem już obciągać się chmurami i raz na zawsze ściemnieć miała.

Starania o koronę.

Dnia 17. Czerwca 1696. znękany na ciele i duszy, cierpiący od lat kilku na wodną puchlinę i kamień, umarł król Jan III. w Wilanowie, tknięty apopleksją. Po śmierci jego dział majątkowy był na razie powodem sporów między królewicem Jakóbem a matką. Wiadomo że chciwość Marji Kazimiry nie znała granic. Jej to postępowanie i frymarki, którym się król oprzeć nie umiał, były przyczyną że wielbiony od narodu bohater stracił w końcu przychylność powszechną, a nawet ród jego od tronu wykluczyć postanowiono. Toż i w tej chwili u ambitnej i chciwej kobiety nad miłość macierzyńską przeważała chęć zapewnienia sobie jak największych korzyści z spadku mężowskiego.

Zaraz po śmierci ojcowskiej pospieszył królewic Jakób do Warszawy na zamek, odebrał przysięgę wierności od załogi zamkowej pod dowództwem Marka Matczyńskiego wojewody ruskiego, i opieczetował skarbiec ojcowski. Tejże nocy sprowadzono z Wilanowa ciało króla nieboszczyka, a wprzód jeszcze przybyła i Marja Kazimira w towarzystwie młodszych braci, tudzież Załuskiego biskupa płockiego i Rafała Leszczyńskiego. Nie chciał z początku Jakób wpuścić matki do zamku, powodując się w tem namową nieprzychylnych Marji Kazimirze doradców. Tłumaczył się

obawą żeby go matka, zajmwszy w posiadanie skarbiec ojcowski, nie wykluczyła później od działu majątkowego. Wszelako krok ten wywołał oburzenie przeciw niemu, chociaż po energicznem przedstawieniu ze strony biskupa i Leszczyńskiego, wpuścił wnet do zamku tak matkę jak marszałków koronnego i litewskiego, i podskarbiego wielkiego koronnego, którzy straż zamku objęli i pieczęcie Rzeczypospolitej na skarbcu przyłożyli. Podobnież uczyniła królowa wdowa. Obadwa młodzi królewice zaopatrzyli skarbiec i swemi także pieczęciami.

Główny wszelako skarbiec Sobieskich znajdował się w Żółkwi. Było w nim sześć milionów złotych gotówką, oprócz innych wielkiej ceny klejnotów, zastawów i t. p. Zaraz więc tegoż dnia po śmierci królewskiej słała królowa umyślnego posłańca do przebywającego we Lwowie kasztelana krakowskiego i Wielkiego hetmana koronnego Jabłonowskiego, wieloletniego towarzysza broni zmarłego króla i doświadczonego przyjaciela domu Sobieskich, z prośbą aby wzmacniając załogę Żółkiewską, zamek niezwłocznie swoim obsadził żołnierzem. W tej samej myśli nadeszły nazajutrz listy od królewica Jakóba, w skutek czego W. Hetman kor. posłał dla obsadzenia zamku Żółkiewskiego swój jeden regiment pieszy i jeden dragonski z zamku Złoczowskiego. Dla opieczętowania skarbcza wysłał do Żółkwi kasztelana Kamienieckiego, a naczelną komendę załogi oddał Łosiowi, majorowi pułku swego pieszego.

Stała tymczasem ugoda o dział pieniędzy w Warszawie pomiędzy matką i królewicami, zaczem i spory pomysłnie na ten raz ukończone zostały. Postanowiono znajdującą się w skarbcach gotówkę podzielić w równych czę-

ściach pomiędzy siebie. Z działu skarbcza warszawskiego po 40.303 dukatów na każdą z czterech głów przypadło.

Przeciw temu wystąpił podskarbi kor. imieniem Rzeczypospolitej z pretensjami o zastawy koronne itd. i postanowił nie dopuścić działu, pokąd w tym względzie nie zapadnie uchwała stanów Rzeczypospolitej. Chcąc też w tej myśli opieczętować skarbiec żółkiewski, słał listy do W. Hetmana Kor. do Lwowa a i sam osobiście puścił się w drogę do Żółkwi w towarzystwie wojewody Bełzkiego, tudzież kilku innych panów. Zawiadomieni o wyjeździe jego królewice, nie tracąc czasu wsiedli na koń i spieszonym pochodem udali się także do Żółkwi a wyminawszy w drodze ciągnącą się zwolna kawalkatę Imci pana Podskarbiego kor. stanęli w nocy dnia 14. Lipca u bram zamku Żółkiewskiego. Nie puścił ich wszakże do zamku Denhoff komendant gwardji pieszej nieboszczyka króla, lecz osobiście biegł do Lwowa po rozkazy do W. Hetmana kor. Tymczasem królewicowie wysłali ze strony swej także do pana krakowskiego wojewodę kaliskiego Małachowskiego z poleceniem by przedłożywszy mu żal królewiców, wyjednał dla nich otworzenie bram zamku ojcowskiego — Słał i podskarbi w. kor. powtórne listy z drogi z ponowieniem aresztu na skarbiec Sobieskich w Żółkwi, tudzież z prośbą o rozkaz wpuszczenia go do zamku i pozwolenie opieczętowania skarbcza.

Wahał się chwilę kasztelan, postawiony w takim przeciwieństwie. Przemogło jednakże wnet przekonanie że obszerne dobra Sobieskich dostateczną dają stanom Rzeczypospolitej rękojmię, gdyby się rzeczywiście słuszne okazały roszczenia — tem bardziej że przekonanie to zgodne było z uczuciami dla domu Sobieskich

kasztelana i pamięcią tyloletniej z ojcem przyjaźni. Wyprawił zatem natychmiast w towarzystwie Małachowskiego synów swoich do Żółkwi na powitanie królewiców, z rozkazem wpuszczenia ich do zamku. Co gdy się stało, nadciągnął wnet i podskarbi kor. widząc jednak że rokowania jego z komendantem załogi o otworzenie bram zamku są bezskuteczne, oddał wizytę z uszanowaniem królewicom, poczem udał się do Mostów, dla widzenia się z przebywającym tejże chwili tam wojewodą krakowskim, z kąd omijając już Żółkiew, wprost do Warszawy powrócił.

Nadjechała tymczasem i królowa matka dnia 15. lipca do Żółkwi, uwiadomiona już pierwej o wpuszczeniu królewiców do zamku. Przystąpiono do działu. Synowie otrzymali po 100.000 dukatów, matka 2.000.000 złot. pol. W ten sposób pomyślnie i zgodnie dział ukończywszy, królewic Jakób powrócił do Warszawy — królowa matka z obu młodszymi królewicami do Jaworowa pojechała.

Wszelako gdy się zebrał sejm konwokacyjny zjechała napowrót do Warszawy. Było to przeciw ustawom Rzeczypospolitej, stanowiącym wyraźnie, celem uchylenia wszelkich intryg i wpływu na przyszłą elekcję, że nikt z rodziny zmarłego króla podczas sejmu nie może znajdować się w stolicy. Wydalenia wszystkich członków rodziny królewskiej z Warszawy domagały się instrukcje sejmików, dane posłom na sejm konwokacyjny, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że posłowie nie przystąpią do obrad póki nie oddali się z Warszawy królowa i rodzina królewska. Pomimo tego Marja Kazimira uparła się pozostać w stolicy, i żadne prośby ni nalegania skłonić jej nie mogły by się poddała woli i ustawom Rzeczypospolitej. Upor ten oburzył przeciw niej w najwyższym stopniu wszystkich,

i zwiększył jeżeli można, w osobie znienawidzonej matki, niechęć przeciw rodzinie Sobieskich, zamykając jej coraz szczelniej drogę do tronu. A chociaż zmuszona w końcu naleganiem stanów, przeniosła się królowa na mieszkanie do Bielan, nie przejednała już tem rozjątrzonych umysłów. Upór takowy, połączony z lekceważeniem ustaw i woli narodu, ambicja niczem niepohamowana i jej chciwość pieniędzy, stały się powodem takiej nienawiści całego narodu ku tej kobiecie i uprzedzenia ku jej synom, że wszyscy jak najżarliwiej przeciw elekcji Sobieskich oponowali.

Wszystkie sejniki, cała Polska oświadczyła się przeciw nim. Wykluczyć Piasta od tronu, ogólnem było hasłem. Przyczynił się do tego w znacznej części poseł francuski, używający wszystkiego rodzaju intryg i pieniędzy z polecenia dworu swojego, ażeby wszystkich przeciw Jakóbowi zniechęcić. Przyczyniła się do tego i konfederacja wojskowa, zawiązana podczas bezkrólewia z powodu zaległych oplat czyli chlebów wojskowych i innych zażaleń wojska przeciw Rzeczypospolitej, a właściwie przeciw hetmanom. Związek ów, zwłaszcza koronny, czynił wielkie nadużycia i spustoszenia na Rusi po wsiach w okolicy Lwowa, oszczędzając wszakże dobra Sobieskich, przez pamięć ukochanego swego niegdyś wodza i króla. Oskarzano tedy królowę że ona to pieniędzmi i intrygami pokątnemi była potajemną sprężyną tego związku, chcąc tym sposobem szerzyć zamieszanie w kraju, dla osłabienia przeciwnych jej stronnictw. Kapryśna ta kobieta, gdy wkrótce znów odnowiły się spory jej z królewicem Jakóbem, w zapamiętałości używała wszelkich środków, ażeby podburzyć i zniechęcić umysły przeciw własnemu synowi:

— Jeżeli chcecie aby się dobrze u was działo, nie obierajcie nigdy syna mego Jakóba. — powtarzała do ota-
czających ją panów polskich. Czyniła to w myśli że zamiast
niełubionego przez nią Jakóba, który z młodszych jej synów,
powolniejszy samowolnym zachceniom matki, a w ostatnim
razie zięć elektor bawarski na tron wybrany zostanie. Po-
znawszy wszakże płonność owych nadziei, miłszy bowiem
od braci narodowi królewic Jakób, jeden jeszcze z całej
rodziny mógł być przy pomyślniejszym zbiegu okoliczności
dostać tronu, gorzko później własnych żałowała intryg.

Napróżno usiłował królewic Jakób za pośrednictwem
biskupa kujawskiego Dąbskiego i innych panów przejednać
matkę. Mieszkała ona wówczas na Bielanach, jeszcze od
sejmu konwokacyjnego. Powiodło się tyle dokonać pośre-
dnikom, że królowa zezwoliła aby ją królewic przeprosił,
na co dzień wyznaczono. Królowa wszakże niepohamowana
w złości swej, chcąc jak się zdaje umyślną wyrządzić obelgę
synowi, tegoż dnia wyjechała do Warszawy. Jadący sto-
sownie do umowy przeprosić matkę na Bielany królewic
w towarzystwie biskupa kujawskiego i w licznym panów
orszaku, spotkał ją w drodze. Królowa stanąć nawet nie
kazała — na widok jednakże panów zajeżdżających drogę,
sam woźnica zmuszony był się wstrzymać. Zeskoczył
z konia królewic i zbliżył się pieszo ku kolasię matki,
lecz ta nie raczyła odjąć z twarzy maszkarki, w której
dla ochrony płci jeździć była zwykła. Postępek ten
i obelga publicznie wyrządzona królewicowi tak żywo
obruszyły przytomnych, że biskup gorzkie królowej z po-
wodu zatwardziałości jej serca uczynił wyrzuty — Tak tedy
skończyły się przeprosiny zajściem, które zamiast pojednać,
bardziej jeszcze spór rozjątrzyło.

Nadszedł wreszcie czas przeznaczony na elekcję. W połowie Maja 1697. zaczęły się zbierać pospolitem ruszeniem województwa pod Warszawą. Głównymi kandydatami byli trzej królewice Sobiescy, Elektor Bawarski, z tem wyraźnem zastrzeżeniem że wówczas tylko jeżeli upadnie kandydatura młodych Sobieskich, Franciszek Ludwik de Bourbon książę Conti synowiec Wielkiego Kondeusza, następnie książęta badeński, lotaryński, neoburski, Livio Odescalchi synowiec papieża Innocentego XI. i wreszcie najmniej jak się zdawało mający za sobą widoków powodzenia, ostatni który się z kandydaturą odezwał, August elektor saski.

Królewic Jakób powołując się na zasługi ojca, przyrzekał uroczystym aktem, w razie jeżeli będzie wybrany królem wypłacić pięć milionów ówczesnych złotych polskich na potrzeby Rzeczypospolitej, dołożyć wszelkich starań do odzyskania Kamieńca, na wykupno więźniów z jasyru muzułmańskiego z dochodów dóbr stołowych królewskich corocznie sto tysięcy złotych dawać, tudzież fortece pograniczne z dochodów tychże dóbr utrzymywać i zaopatrywać, szkołę wojskową założyć, a co największa wszystkie dawne wolności i przywileje w całości zachować, szafunkiem nowych łask pomnożyć, i o utrzymanie pokoju znużonej i wycieńczonej wojnami Rzeczypospolitej jak najusilniej się starać.

Świetniejsze wszakże jeszcze były obietnice i zobowiązania spółkandydatów. Tak książę Conti, jak i Elektor saski, oprócz wszystkich wyżej wspomnianych warunków, jako to: odebranie Kamieńca, utrzymanie fortec granicznych, zachowanie wszelkich swobód i przywilejów stanu rycerskiego, hojne rozdawnictwo urzędów i beneficjów, poprawa monety, założenie szkoły, zachowanie stałego pokoju itd. itd.

ofiarowali na potrzeby Rzeczypospolitej, mianowicie na opłatę zaległego żołdu wojsku, dziesięć milionów złotych, a więc dwa razy tyle co królewic Jakób. Każdy z kandydatów dodawał wyraźne zapewnienie że Bóg obdarzył go małżonką łagodnego usposobienia, pobożną, pełną wielkiej cichości i łaskawości, która się w żadne sprawy polityczne i rozdawnictwo urzędów mieszać nie będzie. Tak wielka była nienawiść i rozżalenie narodu przeciw Marji Kazimirze, że wyraźna taka stypulacja konieczną zdała się kandydatom. Do czego Elektor saski dodawał jeszcze wielce do skuteczności kandydatury jego przyczyniający się dokument, mianowicie poświadczenie brata swego biskupa Jaworzyńskiego, stwierdzone podpisem Nuncjusza, że przyjął wiarę katolicką, i szczerym jest katolikiem.

Przez cały miesiąc trwały wybory marszałka, obrady i spory elekcyjne. Nieprzyjaciele królewica i rodziny Sobieskich wnieśli oskarżenie przeciw królowej, że ona forytowała pieniędzmi swemi spisek wojskowy. Przedłożono też rozrzucone wprzód z poduszczenia posła francuskiego i prymasa Radziejowskiego, podfałszowane, jak utrzymywali stronnicy królewica Jakóba, pisma tegoż do cesarza, kompromitujące go mocno ze względu wyrażonych tam zamiarów ukroczenia swobód i powodowania się ślepo wolą cesarską po dostąpieniu tronu polskiego. Zarzuty te, słuszne lub nie, rozjątrzyły do najwyższego stopnia niechęci już i tak przeciw domowi Sobieskich powszechnie uprzedzone umysły. Królewscy znowu stronnicy przedkładali na szkodę księcia Conti przejęty przed kilku laty list posła francuskiego Polignaca, pisany z Wilanowa do posła francuskiego w Stambule, w którym poleca temuż czynić w Dywanie kroki na

szkodę Polski i nie dopuścić zawarcia traktatu pokoju. List ten oburzył szlachtę do tego stopnia że nie przypuszczono posła francuskiego do posłuchania. Również odstręczała od księcia Conti obawa że lubiący wojnę potomek rycerskiego domu zawikła Polskę w nowe wojny z państwami, pokłóconemi z Francją, czego szczególnie obawiała się żądna domowego spokoju, i poczynająca już tracić rycerskiego przodków ducha, szlachta polska. Jakkolwiek względy te przemawiały przeciw Contiemu i ten zaciętych a mnogich w licznych województwach miał nieprzyjaciół, zawsze kandydatura jego daleko więcej miała stronników, niżeli kandydatura Sobieskich, przeciw którym ogólne było zniechęcenie; zwłaszcza że popierał księcia de Conti kardynał prymas, pierwszy dostojnik Rzeczypospolitej, którego głos już ze stanowiska, jakie zajmował, wielkie miał znaczenie i wpływ na elekcję. Już nawet w przeddzień elekcji 25. Czerwca, gdy zebrały się wszystkie województwa około szopy, województwo płockie za wpływem Biskupa płockiego, obwołało królem księcia Conti, a jak to było w zwyczaju, dawszy ognia na cześć okrzykniętego elekta, rozesłało po województwach z doniesieniem o tem, wzywając aby obwołano Contiego. Obruszyły się wszakże na to inne województwa, a zwłaszcza województwo wołyńskie, które się nawet do szabel porwało, a to dla tego że dopiero nazajutrz był dzień wyznaczony na elekcję.

Nazajutrz z rana, w dzień właściwej elekcji, gdy prymas po odśpiewaniu *Veni creator* na uproszenie ducha św. o jednomysłność, z błogosławieństwem objeżdżał województwa, kasztelan krakowski i Hetman W. koronny Jabłonowski dawny przyjaciel rodziny Sobieskich w gorących słowach przemówił do swego województwa za królewicem Jakóbem,

przypominając zasługi króla Jana i wdzięczność za nie, przynależną rodzinie jego. Na te słowa województwo krakowskie wykrzyknęło: Niech żyje król Jakób! i jak zwykle dało ognia z ręcznej broni na cześć elekta. Dwie tylko chorągwie Lubomirskich odłączyło się z koła i przeszło na stronę, gdzie stała partja Contiego. Księcia Conti okrzyknęło najprzód województwo płockie, rawskie, łeczyckie i trzy województwa pruskie, a i z innych województw co było za nim przejeżdżało w tęż stronę, tak że oba stronnictwa stanęły wręcz przeciw sobie, a nawet już do walki się gotowały. Noc nadchodziła — a że jeszcze nie były zebrane głosy od województw litewskich i ruskich, przeto Prymas nie mógł ogłosić elekta, i potrzeba było koniec elekcji odłożyć na dzień następny. Jakób widząc po zbyt małym stronnictwie swem, że kandydatura jego nie może się utrzymać, w obawie by nie wzięło górę stronnictwo francuskie z nienawistnym mu księciem Conti, przysłał tegoż dnia wieczorem zrzeczenie się swej kandydatury na rzecz Elektora saskiego. W skutek tego i mniej liczni innych kandydatów stronnicy połączyli się ze stronnictwem saskiem, które tym sposobem nadspodziewanej nabrało przewagi. Cały dzień następny 27. Czerwca trwały rokowania obu przeciw sobie stojących stronnictw, francuskiego i saskiego. Za księciem Conti oświadczał się prymas i stał niejako na czele stronnictwa pierwszego. Przeciw temu protestował biskup kujawski, głowa stronnictwa przeciwnego — Wreszcie prymas widząc że do jednomyślności nie przychodzi, by stanowczem wystąpieniem położyć koniec niepewności i rzecz ostatecznie na szalę księcia Conti przeważyc, obwołał go, pomimo protestującej się strony przeciwniej, królem i na czele stronnictwa swego

ruszył uroczystie ku Warszawie do kościoła św. Jana, gdzie przyjętym zwyczajem, jako po dokonanej elekcji *Te Deum laudamus* odspiewano i uroczystość zakończono. Postępek ten prymasa wzniecił niesłychaną w stronnictwie przeciwnem burzę. Biskup kujawski, siedząc na koniu w kole otaczających go województw, protestował ponownie przeciw bezprawnemu postępkowi prymasa i gwałtowną swą mowę zakończył wykrzykiem: „Niech żyje Frydryk August elektor saski, wybrany król polski!” Poczem zabrzmiał powszechny śpiew: *Te Deum laudamus*. Biskup kujawski korzystając z prerogatywy swej zastępowania prymasa w jego nieobecności, obwołał Augusta saskiego królem polskim. Poczem w uroczystym pochodzie udano się także do Warszawy do kościoła św. Jana, gdzie zaintonowano znowu *Te Deum*. Biskup udzielił przytomnym błogosławieństwa z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Na tem skończył się obrzęd tej drugiej elekcji. Polska miała dwóch królów wybranych. Wszelako żadnym z nich nie był Jakób Sobieski.

Jemu nie pozostawało już jak tylko porówno z innymi nowego króla poddanymi wrócić do ciemni domowego zacisza. Wszelako trudno się było Jakóbowi rozstać z świetnymi nadziejami i ukorzyć nowemu panu. Nie chcąc składać mu hołdu wierności wyjechał za granicę. Troszczył się Cesarz przyszłością książęcego szwagra swego i rad mu był stosowną uzyskać posadę. Toż starał się dlań u drugiego swego szwagra króla Hiszpańskiego o wicerejostwo Sycylii, to znowu miał otrzymać Jakób gubernatorstwo Styryji. Do czego wszakże gdy nie przyszło, pozwolił mu wybrać sobie na mieszkanie jedno z księstw szląskich, które w skutek przedślubnych jeszcze układów, małżonkom zastawą

miał wypuścić. Wybrał sobie Jakób Olawę, nie daleko Wrocławia i granicy Polskiej, gdzie z rodziną zamieszkał.

Tymczasem braci Aleksandra i Konstantego widzimy na dworze króla polskiego, świadkiem pierwszych dni jego panowania — dzielą oni uczty i igrzyska dworskie, odnoszą na turniejach nagrody i odbywają wyprawę przeciw Tatarom. W dwudniowej pod Podhajcami bitwie, pod naczelnem dowództwem Potockiego, hetm. poln. kor. Konstanty wytrzymał mężnie najcięższy na jego prawe skrzydło wymierzony atak nieprzyjacielski, i tem do chwały dnia się przyłożył. Konstanty objął zarząd dóbr pojcowskich w Żółkwi. W r. 1700, wraz z Aleksandrem otrzymuje order św. Ducha w Rzymie.

Wojna z Szwecją, uknowana przez Augusta II. w spółce z carem Piotrem moskiewskim, w którą tenże wciągnął Polskę pomimo woli stanów, prowadząc kraj na oczywiste klęski, tudzież dążność do rządów absolutnych, a ztąd powszechna i wzmagająca się niechęć Polaków ku nowoobranemu Sasowi, odżywiły na nowo nadzieje królewica Jakóba dostąpienia tronu polskiego, zwłaszcza gdy zaczęły się odzywać coraz częstsze głosy o detronizacji króla, uzurpatora swobód Rzeczypospolitej.

Zaczął tedy książę Jakób rokować z Karolem XII. Z początku głównie w przedmiocie spraw pieniężnych. Elektor saski zobowiązał się być za pośrednictwem posła cesarskiego, jeszcze podczas elekcji, wypłacić królewicowi Jakóbowi 400.000 złr., które to zobowiązanie później, już jako król polski, stwierdził formalnym obligiem, wystawionym w dzień św. Michała w r. 1697 na zamku krakowskim, i pewnośc takowego zabezpieczył na księstwie saskiem. Wszelako August nie wypłacał królewicowi tej należytości, pomimo dopo-

minań o to ze strony tegoż. Później żądał książę Jakób by mu na zaspokojenie owego długu było dane starostwo Spiskie po śmierci Lubomirskiego, czego nie otrzymał. Nadto zajął August ekonomję szawelską, daną od Rzeczypospolitej w zastaw królowi Janowi III. za 100.000 talarów, która to ekonomja z działu rodzinnego przypadła królewicowi Jakóbowi, a obsadziwszy ją wojskiem saskiem, zabrał nawet w gotowiznie sumę 173.815 złp. które tam zastał. Również co do ekonomji Tygenhofen i starostwa puckiego, miał książę pretensje do króla polskiego; a oprócz tego i pretensje matki, której tenże król zabezpieczył skryptem z dnia 15. września 1697 r. wypłacić sumę 180.000 talarów, czego wszakże nie dotrzymywał. W przedmiocie tych tedy spraw pieniężnych słał królewic Jakób w roku 1701 sekretarza swego Nickiego w umyślnem poselstwie do króla szwedzkiego. Chciał królewic ustąpić królowi szwedzkiemu należną mu od Augusta II. sumę 400.000 złr. z warunkiem aby mu na rachunek tejże sumy wypłacił król szwedzki bądź pieniądzem, bądź żelazem, miedzią i kruszczem w naturze natychmiast 300.000 zł., a od pozostałych 100.000 opłacał procent stosowny. Tudzież żeby mu wyjednał potrzebne gwarancje co do zwrotu ekonomji szawelskiej, lub wytrącenia z dochodów onejże wspomnianej sumy zastawnej. Proponował nawet zajęcie tejże ekonomji wojskiem szwedzkim, za wyparciem Sasów, którzy z niej podstawę wycieczek swoich do Inflant uczynili.

Wiozącego propozycje te Nickiego napadnięto w drodze z rozkazu Augusta II. celem przejęcia listów, które wiozł z sobą. Osobistość Jakóba, związki, jakie starał się po całej Polsce utrzymywać z stronnictwami nieprzychylnymi Sasom, i zwiększający się przeto wpływ jego w kraju,

coraz więcej zaczęły na siebie ściągać uwagę i niepokoić rząd Augusta II. Zarzucano Jakóbowi ze strony dworu saskiego, jak się okazuje z memorjału w gabinecie saskim ułożonego w tym przedmiocie, że pomimo zobowiązania się swego, okupionego owemi 200.000 talarami, jako nie będzie sprzeciwiał się zamysłom króla polskiego, poduszczał przeciw niemu stronnictwo księcia Contego, tak zwanych Kontystów, że przeszkadzał uspokojeniu tychże, że również i między wojskiem koronnem a i na Litwie przez Sapiehów szerzył zaburzenia i paszkwile przeciw królowi, że w przedmiocie ekonomji szawelskiej wysyłał do sejmików listy w gorzkich i podburzających ułożone wyrazach, wreszcie że w otwarte wszedł układy z panami polskimi i Karolem XII o detronizację Augusta na swoją korzyść, jak o tem przekonywały przejęte listy generała Willinga i Leszczyńskiego generała Wielkopolskiego. Dodawano jeszcze i to, że po bitwie pod Klisowem znaczną sumę pieniężną przysłał wojsku, aby je do powtórnej konfederacji przeciw królowi skłonić, a z Siczą kozacką związki przez listy z Olawy utrzymywał.

Widoki królewica Jakóba były bardzo po myśli Karolowi XII, gdy postanowił zrzucić z tronu polskiego Augusta II. Nikt nie zdawał się odpowiedniejszym do zajęcia opróżnionego tronu nad królewica Jakóba, który z rodu już i stanowiska swego zdawał się ku temu mieć więcej prawa od kogokolwiek innego. Pierwszą myśl zastąpienia Augusta najstarszym synem Sobieskiego, podali niektórzy polscy panowie w Wrocławiu Wachslagerowi, posłowi szwedzkiemu, przy dworze saskim.

Chwycił się myśli tej król szwedzki i zawiązano w tym przedmiocie układy z królewicem. Tym sposobem stawał się on coraz niebezpieczniejszym Augustowi II. Wiedzano

że przez wysłańców po wszystkich stronach Polski i Litwy królewic usiłował zjednać sobie stronników i coraz powszechniejszy uzyskać wpływ w narodzie; z przejętych listów dokładną powzięto wiadomość o rokowaniach z królem szwedzkim, gdy wreszcie z biegiem wojny i pomyślnym jej dla oręża szwedzkiego zwrotem rzecz doszła do tego, że Karol XII otwarcie myśl swoją wypowiedział manifestem i Jakób już nawet osobiście w podróż do Polski wybierać się począł, postanowił August II. przeciąć nić tych zamysłów samowolnym na osobę królewica Jakóba zamachem, porwać go, osadzić w więzieniu i tym sposobem uniemożliwić skuteczenie ułożonych ze Szwedem zamiarów.

Przebywający w Wrocławiu hr. Rospoth otrzymał tedy zlecenie porwać królewica i dostawić do twierdzy saskiej Pleissenburga. W wykonaniu tego gwałtu, popełnionego na ziemi cesarza, pomocnym był Rospothowi niejaki de Torcy, francuz, nauczyciel języków i tanecmistrz, który przekupiony wypatrzył chwilę, kiedy obaj bracia, królewice Jakób i Konstanty, będąc w Wrocławiu d. 28. lutego 1704, mieli wyjeżdżać z powrotem do Olawy. Uprzedził o tem czatujących już za miastem Sasów, i gdy wnet potem królewice z trzema tylko ludźmi wyjechali wieczorem, o pół mili za miastem, pomiędzy Czerwoną Karczmą a wsią Dürr Jentsch, Sasi w liczbie czterdziestu zastąpili im drogę, a hr. Rospoth zbliżywszy się do kolasy, rzekł do królewiców że są aresztowani i żeby mu się dobrowolnie oddali.

Na to królewic Konstanty zapytał:

— Z czyjego to czynią rozkazu?

Na zapytanie to odpowiedziano tylko że później się o tem dowiedzą. Zmuszono królewiców że wsiedli w stroju w jakim byli na koń, i dniem i nocą spiesząc odstawiono ich

do Pleissenburga, twierdzy saskiej pod Lipskiem. Pokojowiec żony królewica Jakóba widząc gwałt zadany, chciał wraz z innymi sługami pospieszyć napowrót do Wrocławia o ratunek dla swego pana. Wszelako ugodzony kulą w łopatkę z groźbą że jeżeli nie pozostanie, będzie rozsieczony na miejscu, musiał pozostać. Zresztą nie naruszono bynajmniej nic ani w kolasie, ani sługom nic więcej nie uczyniono złego. Hr. Rospoth za pomyślne wykonanie danego mu polecenia zjednał sobie wielkie u króla Augusta II. łaski.

Nadzieje królewica Jakóba wraz z jego uwięzieniem rozbiły się raz na zawsze. Uwięzienie to utorowało drogę do tronu Stanisławowi Leszczyńskiemu. Widząc bowiem król szwedzki zniweczone zamiary swoje co do przeciwstawienia Augustowi królewica Jakóba, zwrócił uwagę swą na Leszczyńskiego, który mu się osobiście podobał. Były wprawdzie po uwięzieniu królewiców rokowania z pozostałym trzecim bratem Aleksandrem, który okazał się skłonny do wejścia w śluby małżeńskie z siostrą Karola XII Ulryką i przyjęcia korony polskiej; wszelako fakeje konfederacji warszawskiej przechyliły rzecz na stronę Stanisława.

Królewic Konstanty pozostał dobrowolnym więźniem, Augustowi II chodziło bowiem tylko o Jakóba i tego tylko przytrzymać rozkazał. Wszelako Konstanty nie chciał odstąpić brata i pozostał z nim razem przez cały czas w więzieniu. A ciężkie musiało być to więzienie, kiedy po dwóch latach sterało ono zdrowie obudwu, jak się to okazuje z urzędowego raportu hr. Hopfgartena, komendanta twierdzy Pleissenburga pod d. 18. marca 1706. Donosi on w nim mianowicie rządowi swemu, że królewic Jakób mocno zachorzał i musiano doń sprowadzić lekarza. Według zdania lekarza miał to być szkorbut. Dziąsła poczerniały i krew

ciekła z nich za dotknięciem. Prócz tego po całym ciele pokazały się czerwone plamy, a zawrotu głowy doznawał tak mocnego, że o kiju tylko chodzić mógł. Choroby tej zdaniem lekarza przyczyną było zepsucie krwi, pochodzące zapewne z wilgoci i złego powietrza w fortecznym więzieniu. Dodaje komendant że pomimo iż bole w dżasłach i plamy na ciele pojawiły się już od dawna, wszelako królewic nie wydawał się z swemi cierpieniami, i dopiero gdy złe nader się powiększyło, spostrzegł to kapucyn spowiednik i inni otaczający go, i zniewolili że pozwolił przywołać lekarza. Książę, pisze komendant, zdaje się być stałego umysłu. Słabość swoją tak ile może, pomimo tego każdy widzi że codziennie jest słabszy, i długoby tego nie wytrzymał, gdyby ta choroba długo trwać miała.

Lecz i królewic Konstanty również począł szwankować na zdrowiu w skutek dolegliwości więziennych. Z tegoż samego raportu dowiadujemy się że skarży się na duszność w piersiach, na ból w członkach, i musi codziennie zażywać lekarstwo; gdy bowiem bracie takowe zaprzestaje, wracają wnet bole, ociężałość i łamanie w kościach. Lekarz obiecywał dla obu polepszenie z wiosną.

W tych cierpieniach i umartwieniu więziennem, jedyną pociechą Jakóbowi było towarzystwo brata, tudzież troskliwa miłość żony, od której listowne dochodziły go wiadomości, i która nie ustawała w czynieniu starań o uwolnienie małżonka. Świadczy o tem następny list jej, pisany do męża do więzienia, malujący zarazem dobroć serca i czułą jej miłość ku niemu:

Najdroższy Mój Aniołeczku!

Jak najserdeczniej Ci dziękuję za tak łaskawe życzenia z powodu nowego roku, ja zaś niczego sobie tak nie

życzę, jak abym tej wielkiej konsolacyi doznała, a ujrzała aniołka mego z niewoli uwolnionego. Co poczta oczekuje od króla polskiego odpowiedzi na mój list. Ani sobie możesz wystawić mój najdroższy skarbie moją radość, gdy mój list Twój odebrała, bom sobie nie inaczej wystawiła, jak to że on całkiem łaskę mego aniołka dowodzi, albowiem wolałabym zaraz umrzeć, aniżeli łaskę drogiego mego aniołka postradać. Pragnę na miłość boską, skoro tylko będzie rzeczą podobną, abys częściej mnie pismem swem konsolował, inaczej bowiem rozpaczać będę, abym przynajmniej wiedziała, jak się mojemu aniołkowi powodzi, a niechaj mój skarb zapewniony będzie, że Jego Cesarska Mość wszystkich środków użyje, aby Cię uwolnić, i że tak jest łaskaw, że gdy o Tobie mój miły co słyszy, radość wielką okazuje. Muszę kończyć; proszę aby mój aniołek tę tak czułą zawsze miłość zachować raczył

bez przestanku mego najukochańszego aniołka najposłusznieszczą małżonką i sługą

Xiężna Elżbieta.

Wszelkie atoli owe zabiegi i nadzieje, wszelkie rokowania cesarza o uwolnienie powinowatego swego, były bezskuteczne. Zwycięski dopiero oręż Karola XII otworzył bramy więzienia królewiców. Gdy wojska szwedzkie w r. 1706 w jesieni zbliżyły się do granic saskich, przewieziono obu więźniów do twierdzy Koenigstein. Nie długo tam wszakże już mieli pozostać. Artykułem ósmym pokoju altransztadzkiego zawarował Karol XII uwolnienie królewiców z zastrzeżeniem, że zobowiążą się nie występować więcej przeciw domowi saskiemu. Stosownie do tego podpisali królewice w grudniu tegoż roku w twierdzy Koenigstein akt następujący:

Najjaśniejszemu, Najpotężniejszemu xięciu, Panu a Panu Fryderykowi Augustowi królowi i t. d. xiążęciu Saxonii, Julii, Kliwii, Monti, Angrii i Westfalii, Świętego państwa Rzymskiego Wielkiemu Marszałkowi i Elektorowi i t. d. My Jakób i Konstanty królewicowie polscy zaręczamy, i każdemu, komu o tem wiedzieć należy, niniejszem pismem wiadomo czynim: Ponieważ JegoKMśc Najjaśniejszemu i Najpotężniejszemu xięciu, Panu a Panu, Karolowi Szwedzkiemu, Gotskiemu i Wandalskiemu, mocą pokoju pod dniem $1\frac{1}{2}$ w Altranstademie z nim zawartego, zobowiązał się zaraz po ratyfikacyi tego układu wypuścić nas z więzienia, i uczciwie do obozu szwedzkiego odesłać, skorobyśmy się prawomocnym skryptem zrzekli odwetu lub zemsty za poniesione w czasie wojny lub niewoli naszej krzywdy, ponieważ też Najjaśniejszy Król i Elektor i Królewicowi Jakóbowi obligacyą na nasz dług wystawił, przyrzekając go bez żadnych wybiegów wyliczyć kazać. Dowiedziawszy się zaś że obostronne pomiędzy wyżej rzeczonymi królami JchMśc ratyfikacye już formalnie zamienione zostały, tak że naszemu odstawieniu do obozu szwedzkiego na niczem już nie zbywa oprócz rewersu, w którym to co nam przynależy dostatecznie zeznać mamy:

Przeto uroczystem tem pismem naszym wiadomo czynimy i ręczymy uczciwością xiążęcą w miejsce przysięgi, że nie tylko wszystko to, co nas z przyczyny dotychczasowego więzienia naszego dotknęło w wieczną puszczaemy niepamięć, ale nawet iż w imieniu lub pod pozorem szkód z jakichkolwiek powodów nam lub w majątkach naszych poczynionych, lub kogobądź dotyczących, do króla i Elektora JMci i jego najjaśniejszych następców żadnych praw ani sami ani przez kogo innego rościć nie będziemy, ani

też na królu JMci i na najjaśniejszym domu saskim żadnej zemsty, czyli to w myśli knować, czyli uczynkiem dochodzić, ani sami ani komu innemu nie każemy, żadnych mu przykrości lub turbacyi teraz i potem nie czyniąc, lecz owszem we wszystkim JKMci z domem saskim, z Elektorstwem, z krajami i poddanymi jego przyjaźń zachowamy, i w dobrej wierze przestrzegać jej będziemy. Co jak uczciwością xiążącą w miejsce przysięgi niniejszem zaręczamy, tak też i ja Jakób zastrzegam sobie całkowite moje prawo do żądania owych pieniędzy, które mi Jego Królewska i Elektorska Mość na mocy rewersu jest winien, tak że niniejsze całkowite zrzeczenie się przeszkadzać nie będzie wypłaceniu ich bez żadnych wybiegów, skoro ich ilość obrachowaną zostanie.

Dla większej zaś wiary rewers ten własnoręcznie podpisujemy przy wyciśnieniu pieczęci naszych. — Działo się w twierdzy Königstein dnia 17. grudnia 1706.

Jakób Ludwik

Królewicz Polski i WXLit.

Konstanty Królewicz

Polski i WXLit.

Po podpisaniu powyższego dokumentu uwolniono królewiców z więzienia Königsteinu. Przez trzyletni blisko przeciąg swego uwięzienia zapuścili oni zwyczajem więźniów długie włosy i brody. Odzyskując obecnie wolność, kazali się odmalować z zapuszczczonemi po więziennemu włosy i brody, i wizerunki te przesłali do Rzymu matce, wraz z uciętemi w dniu uwolnienia włosami. Z Königsteinu udali się naprzód do kwatery króla Stanisława Leszczyńskiego, zkad, gościnnie tam podejmowani, wraz z królem

Stanisławem udali się do głównej kwatery wybawiciela swego, króla szwedzkiego w Altranstadt. Wyjechał Karol XII na powitanie królewiców do Lipska, i przyjął ich z wielką uprzejmością i zaszczytami odpowiednemi ich królewskiemu pochodzeniu. Nie pozostało dosyć szczegółowych wiadomości aby dokładnie oznaczyć dokąd udali się królewice wyjechawszy z obozu szwedzkiego. Wiemy tylko że Konstanty osiadł w Żółkwi, że królewice Jakób wróciwszy do Olawy, odbywał w ciągu lat następnych podróże do rozmaitych krajów. Był mianowicie w Polsce, w Austrii i we Włoszech, odbył pielgrzymkę do grobu Śgo. Jakóba w Kompostelli, a od roku 1712. stale już czas dłuższy przesiedziały w Olawie. Wszakże spór z królem Augustem II został ostatecznie załatwiony dopiero w roku 1716, gdy w uspokojeniu konfederacji Tarnogrodzkiej, artykułem VI poświęconym sprawie królewiców, otrzymali ubezpieczenie dóbr i zaspokojeni zostali co do reszty innych wymagań, w zamian za przyrzeczenie wierności królowi.

Pożycie domowe.

Na tem spełzły starania Jakóba Sobieskiego o tron po ojcu. Znikły ostatecznie wszelkie nadzieje królewskości. Nie pozostało mu już jak tylko wieść żywot domowy w kółku rodzinnem. Czuła miłość cnotliwej i łagodnej małżonki, czego przykład widzieliśmy w przytoczonym powyżej liście pisanym do więzienia, przywiązanie trzech cór dorosłych, wynagrodzić mu miały zawody publiczne i przebyte cierpienia. Trzy tylko bowiem córki pozostało Jakóbowi z siedmiorga potomstwa, którem Bóg pobłogosławił małżeński jego związek. Trzy tylko dożyły wieku dorosłego. Inne pomarły w dzieciństwie, mianowicie dwóch synów Jan i Stanisław i dwie córki, Marja Leopoldyna i Marja Magdalena. Temci więcej przymiotów uposażyła Opatrzność trzy pozostałe córy. Najstarsza z nich Marja Kazimira urodzona dnia 20. Czerwca roku 1695, wychowywała się przy swej babce, owdowiałej królowej polskiej, w Rzymie. Krótszy i mniej szczęśliwy miał być jej żywot, niżli jej sióstr obu. Zeszła bowiem ze świata dnia 28. Maja 1723. w stanie dziewiczym, w dwudziestym ósmym roku życia, właśnie gdy miała wejść w śluby małżeńskie z księciem Frydry-

kiem Maurycym Turenjuszem, najstarszym synem księcia de Bouillon. Śmierć przedwczesna starszej siostry, rozstrzygła o losie młodszej, Marji Karoliny. Urodzona w r. 1697 miała obecnie zastąpić siostrę i niebawem po jej śmierci w tymże samym jeszcze roku 1723. zaślubioną została Turenjuszowi. Poślubiona przez prokurację dnia 25. Sierpnia, zjechawszy się z oblubieńcem w Sztrasburgu dnia 20. Września, w niespełna dwa tygodnie była już wdową. Dnia 1. Października umarł książę Turenjusz a młoda wdowa przeniosła się do klasztoru. Nie długo wszakże w zakonnej pozostała celi. Papież Innocenty XIII udzielił księżnie dyspensę wejścia w powtórne śluby z bratem zmarłego jej małżonka, zaczęła opuścić celę klasztorną i została poślubioną dnia 1. Kwietnia 1724, temuż księciu, który w 1730 po śmierci ojca odziedziczył tytuł księcia de Bouillon. Powiła mu kilkoro potomstwa — sama zaś przeżyła całą swą rodzinę i w roku 1740. dnia 8. Maja, w lat trzy po śmierci ojca, ostatnia z rodu Sobieskich, umarła w Żółkwi.

Wcześniej wszakże o lat kilka od starszej siostry wyszła za mąż najmłodsza z sióstr, urodzona dnia 18. Czerwca 1702. Marja Klementyna, a związek ten, świetny z pozoru, wywarł przykre na losy rodziców następstwa.

Dom Sobieskich był w wielkiem zachowaniu u dworu rzymskiego. Położone w obronie Chrześcijaństwa wielkie zasługi Jana III uczyniły go najmiłszym stolicy apostolskiej synem i zjednały przychyłność Ojca św. Później podczas pobytu królowej wdowy w Rzymie z najstarszą wnuczką, papież Klemens XI nie poprzestawał okazywać jej wyszczególniających względów przyjaźni i był nawet ojcem chrzestnym najmłodszej córki Jakóba Sobieskiego, którą

też z tego powodu od imienia ojca chrzestnego Marja Klementyna nazwano. Gdy pozbawiony tronu ojczystego osiadł w Rzymie Jakób Stuart, zwany Pretendentem, a żywiąc ciągle nadzieje dostąpienia korony, w widokach dynastycznych postanowił wejść w związki małżeńskie, papież zalecił mu swą córkę chrzestną, wówczas już szesnastoletnią Klementynę Sobieską. Związek ten odpowiadał widokom pretendenta; tem bardziej gdy powziął wiadomość o jej urodzie i przymiotach umysłu. Była bowiem młoda Klementyna ze wszech miar godną miłości dziewczicą, ujmującej urody, żywego, wesołego usposobienia, posiadała przy łagodności zarazem, acz w tak młodym, wieku niepospolity hart duszy, czego wnet dała dowody. W czerwcu 1718. przybył wysłany od pretendenta z Rzymu do Olawy kawaler Murray, z prośbą w imieniu tegoż o rękę księżniczki. Prośba ta mile była przyjęta. Rodzice księżniczki Klementyny widzieli dla niej świetny związek w osobie Jakóba Stuarta, który z królewskiego rodu, acz w owej chwili tułaczem, miał jednakże prawo i nadzieję osiąść z czasem na tronie. Powinowactwo dalekie z domem neoburskim czyniło go tem miłszym matce panny. Toż i Marja Klementyna chętnie skłaniała się dzielić losy królewskiego wygnańca. Pożądany zatem dla obu stron związek natrafiał przecież na przeszkody, które nie łatwo dawały się usunąć. Pochodziły one z niechęci cesarza, zostającego w ścisłym sojuszu z panującym królem angielskim Jerzym. Nie było żadnej zgody nadziei ażeby cesarz zezwolił na to małżeństwo. W największej tajemnicy musiano utrzymywać związki pretendenta z dworem Olawskim.

Kawaler Murray bywał w tem pośrednikiem — on przewoził listy i obopólne polecenia. Wreszcie postanowiono przy-

prowadzić rzecz do skutku pomimo wiedzy Cesarza. A że pretendent Jakób nie mógł przybyć do Olawy, położonej w granicach państw cesarskich, stanęło postanowienie aby matka z córką pojechały do Rzymu, gdzie miał być zawarty związek ślubny. Stosownie do tego postanowienia wyjechała Jakóbową Sobieską z Marią Klementyną z Olawy do Włoch, in cognito aby nie zwracać uwagi bez żadnego dworu, w otoczeniu kilku tylko sług przybocznych. Wszelako dowiedziano się o tem w Wiedniu i w przejeździe przez Insbruk zatrzymano je z rozkazu Cesarza i dalszej wzbroniono podróży.

Przykre było położenie — Wracać z połowej drogi z niczem do domu, zdało się wstydem i sprzeciwiało się również zamiarom rodziców, jak i uczuciom młodej narzeczonej, która oblubieńcowi swemu stale postanowiła dotrzymać danego raz przyrzeczenia. Musiały zatem pozostać w Insbruku, ściśłą otoczone strażą. Wiadomość o tem przejęła narzeczonego najżywszym bolem. W pierwszej chwili chciał osobiście pospieszyć do Insbruku, lubo obecność jego tam, narażając go tylko na niebezpieczeństwo, w istocie rzeczy nie mogła by była w niczem dopomóc. Toż powstrzymała go od tego zamiaru Klementyna: „Nie narażaj się, pisze doń w liście z Insbruku, na daremne niebezpieczeństwa; księżna, matka moja, nie ustąpi w niczem, bądź pewien. Co do mnie, czuję zanadto mocno iż tu idzie o szczęście moje i honor mój, abym nie miała naśladować jej wytrwałości. Zresztą i serce moje tak każe. Cokolwiek tedy się stanie, będę upartą do ostateczności i nie oddam ręki mojej nikomu prócz Waszej królewskiej Mości.

Nie małej też potrzeba było wytrwałości, aby przebyć tyle trudności. Bezskuteczne były wszelkie rokowania. Na-

daremne prośby Jakóba Sobieskiego u cesarza o pozwolenie na dalszą podróż dla żony i córki. Bezskuteczne listy papieża, w tym przedmiocie do cesarza pisane. Trwało to całą zimę aż do wiosny r. 1719.

Po wszelkich tedy bezowocnych usiłowaniach, nie pozostawało znowu jak tylko potajemne ujechanie z pod straży. Jedynym środkiem było uprowadzić księżniczkę. Powziąwszy myśl tę, pretendent porucił wykonanie jej powiernikowi zdawna swojemu, Irlandczykowi nazwiskiem Wogan, który w tym celu przybył do Insbruku. Potrzeba było wszakże uzyskać wprzód zezwolenie rodziców na krok tak stanowczy, córka bowiem, jak można było przewidzieć, oznajmiła że bez ich wiedzy na to nie przyzwoli. Najprzód tedy uzyskał młody narzeczony zezwolenie Ojca świętego. Przedstawił on na poufnem posłuchaniu papieżowi dowody obopólnych zobowiązań i święcie danych przyrzeczeń. Rozpatrzywszy je uznał Ojciec święty że nikt obcy nie ma prawa rozrywać tych dobrowolnie powziętych ślubów i stawiać przeszkód do umocnienia takowych błogosławieństwem kościoła. Wysłał zatem znów listy do cesarza o uwolnienie księżniczki; do jej ojca zaś, Jakóba Sobieskiego, z przedstawieniem, że powinien ojcowskiem swem przyzwoleniem dopomódz córce do uwolnienia się jakimkolwiek bądź sposobem i zawarcia związku małżeńskiego z narzeczonym. Wreszcie i do samejże księżniczki napisał papież list, utwierdzając ją w postanowieniu wytrwania w danem narzeczonemu słowie i dochowania mu przyrzeczonej wiary. Powaga słów Ojca św. stanowczo rozstrzygła wątpliwości i położyła koniec wszelkim skrupułom ze strony tak rodziców jak i narzeczonej. Postanowiono że Klementyna, uszedłszy z pod straży od matki w Insbruku, sama uda

się do Rzymu dla zawarcia ślubów małżeńskich. Trudne to i wielce niebezpieczne było zadanie. Do wykonania onegoż przybrał sobie rzeczony Wogan towarzyszków w Sztrasburgu, pozostających w Alzacji w służbie wojskowej francuskiej Irlandczyków, kapitana Toula, Misseta i majora Gaydon, tudzież dwie kobiety, mianowicie żonę kapitana Misseta i jej pokojową. Ułożywszy tedy plan wykradzenia księżniczki, udało się całe pomienione towarzystwo pod przybranymi nazwiskami z Sztrasburga do Insbruku. Pośrednikiem w całej tej rzeczy był Chateaudoux francuz, poufny księżniczek w Insbruku. Rzecz cała według ułożonego planu polegała na tem ażeby wyprowadzić potajemnie księżniczkę z pomieszkania otoczonego strażą, a na jej miejsce pozostawić pokojową pani Misset, która udawałaby niby chorą, w łóżku leżąc, księżniczkę i omyliła baczność czuwających osób tak długo, póki młoda księżniczka nie stanie na ziemi Rzeczypospolitej weneckiej, za granicą państw cesarza.

W dniu oznaczonym stanęli nocą w Insbruku uwoźnicy księżniczki. Oczekiwał już na nich uprzedzony Chateaudoux, i pod zasłoną dżdżystej, śnieżnej nocy, co dopomogło do omylenia czujności straży, wprowadził pokojową pani Misset do komnat księżnej, a natomiast wyprowadził księżniczkę Klementynę. Rzecz cała wymagała jak największej przeczności, a niemałej też odwagi i stałości ducha ze strony księżniczki. Wyprowadzona z za murów pozostających pod strażą, i zostawiona sama na umówionem miejscu w ulicy, wśród burzy i ciemnej nocy czekała na Wogana, nim tenże się przekonał że ją bezpiecznie wprowadzić może do oberży, gdzie już zaprzężona czekała kareta. Niebezpieczna i utrudzająca była podróż, ile możności pospieszna, po nocy wśród gór tyrolskich. Lecz zarówno trud, niewczasy, jak przy-

gody podróży, mianowicie dwukrotne złamanie osi i wszelkie obawy przed pogonią, zniosła księżniczka z wytrwałością zadziwiającą w tak młodej dziewczynie, i owszem wesołym nawet umysłem. Powiodła się ucieczka. Czwartego dnia po wyjeździe z Insbruku, prostym najętym wózkiem, z powodu złamania się kolasy, przejechano granicę i w pierwszym na ziemi weneckiej miasteczku Peri, o piątej godzinie rannej, podziękowała księżniczka w miejscowym kościółku Opatrzności za pomyślne wyprowadzenie jej z niebezpieczeństwa.

W Bononji zaślubił Klementynę imieniem Jakóba Sturla, wysłany naprzeciw niej z Rzymu kawaler Murray. Kościelny obrzęd odbył się dnia 9. maja w dziesięć dni po wyjeździe z Insbruku, w zupełnej cichości, z powodu in cognito zachowywanego przez księżniczkę, w obec małego grona towarzyszy podróży.

Młoda małżonka nie zastała w Rzymie oblubieńca swojego. Powołany sprawami politycznymi, zmuszony był udać się do Hiszpanji, wówczas właśnie gdy narzeczona tak niebezpieczną podjąć dla niego miała podróż. Oczekiwała powrotu jego księżniczka, przybywszy do Rzymu, w klasztorze Urszulek, czas przepędzając na zwiedzaniu miejsc świętych i osobliwości odwiecznego miasta. Z końcem sierpnia przybył pretendent z powrotem do Włoch i wylądował w Liwurnie. Pospieszyła na jego spotkanie Klementyna do Monte Fiascone. Biskup miejscowy połączył ich ślubem małżeńskim i udzielił błogosławieństwa papieskiego. Z końcem października przybyli młodzi małżonkowie do Rzymu.

Pomyślne w ten sposób dokonanie zamiarów stało się wszakże powodem wielkiego gniewu cesarza, zaczęły i pochodzących ztąd wielkich dla rodziców Klementyny przykrości. Dowiedziawszy się cesarz o jej ucieczce, postano-

wił dać uczuć w pełnej mierze niełaskę swą jej ojcu, za którego wiedzę i wolą czyn został spełniony. Otrzymał zatem Jakób Sobieski od naczelnego dyrektorjatu wrocławskiego rozkaz, aby w przeciągu dni ośmiu dostawił napowrót córkę do Insbruku; w przeciwnym razie ma opuścić natychmiast Olawę i wynieść się za granice państw cesarskich, z wszystkim co doń należy, a zarazem postradać dochody z dóbr zastawnych Olawskich.

Niepodobna było Jakóbowi Sobieskiemu wykonać rozkazu cesarza. W skutek tego dnia 6. czerwca 1719 przybyły z Wrocławia dwie kompanje pułku Alt-Daun i zajęły miasto i zamek olawski.

Ustępować tedy musiał tułacz z siedziby swojej. W tem ciężkiem zmartwieniu udał się do stóp tej najwyższej królowej nieba i ziemi, gdzie się już nieraz w pobożności swojej uciekał, kołatany przeciwnościami w cierpieniach i niepewnościach losu. Chłopcikiem jeszcze, a później młodzieńcem ciągnąc na wyprawę wiedeńską, wraz z rodzicami odwiedzał Jakób Sobieski Częstochowę. Po śmierci ojca w sam dzień niepomysłnej dlań elekcji 26. czerwca 1897 przybył on także tutaj, i w tutejszym klasztorze sześć tygodni przemieszkał. Ztąd na dalszą za granicę ojezyny udał się tułaczkę. Toż i w obecnem strapieniu na Jasną górę do Częstochowy, do klasztoru OO. Paulinów udał się wypędzony pielgrzym olawski. Małżonce jego, złożonej podówczas chorobą, pozwolono pozostać aż do wyzdrowienia w Olawie.

Dnia 15. czerwca wieczorem przybył niespodziewanie Jakób Sobieski w małym orszaku polskiej i niemieckiej szlachty do Częstochowy. Przyjmowany przez zakonników z zaszczytami odpowiednemi godności królewskiej, sześć ty-

godni do dnia 2. sierpnia t. r. bawił na Jasnej górze. Nabożeństwa żałobne za dusze rodziców, i korespondencja z dworem wiedeńskim, zajmowały cały czas pobytu. Toż i królewic Konstanty przejeżdżając z Szlązka do Żółkwi, wstąpił na krótką chwilę do Częstochowy. Obadwa bracia pozostawili w bogatych darach pamiątkę swego tu wówczas pobytu. Królewic Jakób ofiarował urnę, drogiemi kamieniami wysadzaną, na pomieszczenie relikwji św. a Konstanty przysłał do kaplicy Najśw. Panny Marji obicia ze złotogłowi, wartości 2.000 dukatów.

W następnym roku znowu Jakób Sobieski przybył do Częstochowy dnia 11. września. Wszelako względy polityczne, a mianowicie obawy zakonników ściągnięcia na siebie niechęci króla Augusta II nie dozwoliły im ofiarować dostojnemu gościowi znowuż mieszkania w murach klasztoru. Zamieszkał tedy królewic Jakób w pobliskiej wsi Konopiskach, a następnie w Łaskach. Lecz dnia 24. grudnia przeniósł się znowuż na mieszkanie do klasztoru na Jasną górę, i tam półtora roku przemieszczał. Pomimo gościnności zakonników, powodowanych równie pamięcią ojca, jak i dobrodziejstwy i pobożnością samegoż królewica, tudzież listami od stolicy apostolskiej, zalecającej największą cześć dla potomka obrońcy chrześcijaństwa, uciążliwy był przydłużony owczesny pobyt Jakóba dla zakonników, z przyczyny liczego dworu i wielkiej ilości panów, przybywających w odwiedzin. Wreszcie gdy choroba żony Jakóba stanowczo się pogorszyła, otrzymał on pozwolenie od cesarza powrócić do Olawy, dokąd dnia 12. lipca 1722 z Częstochowy odjechał.

W miesiąc później dnia 10. sierpnia t. r. wycieńczona chorobą umarła Jakóbową Sobieską. Pochowano ciało

w katedrze wrocławskiej. W rok niespełna w tymże grobowcu spoczęły, obok zwłok matki, zwłoki najstarszej z córek, Marji Kazimiry. Dawniej w r. jeszcze 1614 zmarł w Rzymie kapucynem brat Aleksander. W dwa lata później rozstała się z światem w Blois we Francji matka. Coraz więcej osamotniony po zgonie żony i córki Jakób Sobieski, po wyjściu za mąż i odjeździe do Francji młodszej, Marji Karoliny, samotne pędził życie, oddany pobożności i zajęciom pismiennym. Codziennie trzech mszy słuchał. Resztę czasu poświęcał w znacznej części rozczytywaniu ksiąg i rozmyślaniu.

W młodości jeszcze widzieliśmy go pochopnym do pióra, czego ślad pozostał w dyarjusz wyprawy wiedeńskiej, spisywanym w ciągu tejże, w krótkich chwilach obozowego wypoczynku. Zawilości kabalistyki nęciły zagadkowością swą umysł starca, coraz to więcej zrywający z ziemią. Napisał sam dwie księgi kabalistyczne. Pozostawił także napisany żywot swego ojca, w języku francuskim.

Dnia 22. lipca w roku 1727 umarł w Żółkwi brat Konstanty. Wdowa po nim hr. Wessłówna z domu, przeniosła się do klasztoru pp. Sakramentek w Warszawie. Majątek Jakóba Sobieskiego, powiększony już dawniej dwukrotnym spadkiem po bracie i matce, obecnie pomnożył się jeszcze nowem spadkobierstwem. Żółkiew wraz z innemi dobrami przeszła na własność Jakóba. Starzec coraz to więcej utęskniał do ojczyzny, by złożyć przynajmniej kości na tej ziemi, od której w dali tyle dni spędził tułaczych. Wiedziony tęsknotą do ojczyzstego gniazda, przeniósł się sześćdziesiątletnim starcem w r. 1730 na mieszkanie do Żółkwi. I tutaj podobnież osamotniony, tymże samym oddany zajęciom, wiódł cichy żywot. Jednostajność tę przerwał na chwilę ruch obudzony

w kraju śmiercią króla Augusta II. Jak po śmierci króla Jana powszechny głos był za wykluczeniem Piasta, tak obecnie, zrażony świeżem doświadczeniem, naród wołał o wykluczenie cudzoziemca i powołanie na tron króla Polaka — co też na sejmie konwokacyjnym postanowiono. Zwróciły się oczy wielkiej liczby panów i szlachty na Jakóba Sobieskiego i on, który na poprzedniczej po ojcu elekcji miał wszystkich przeciwnych sobie, dziś powszechnie liczył stronników. Ożywił się zamek żółkiewski licznemi zjazdy panów polskich, przybywających do Jakóba Sobieskiego w sprawie zbliżającej się elekcji. Wszelako nad grobem stojący starzec nie miał już myśli zasiąść na tronie. W stygnącym starością umyśle wygasło dawnej ambicji żarzewie. Z Częstochowy, dokąd uciekał się w każdej ważniejszej życia chwili, napisał list datowany w miesiącu lipcu 1733 do prymasa Teodora Potockiego, z stanowczem oświadczeniem że na liście kandydatów położonym być nie chce.

Jedynem jeszcze życzeniem Jakóba Sobieskiego, które pomyślnie niebawem do skutku przywiódł, było przeniesienie zwłok ojca z kościoła OO. Kapucynów w Warszawie, do grobu królów polskich w katedrze krakowskiej na Wawelu, gdzie właściwe przynależało im miejsce. Zwłoki króla Jana przeniesione jak wiadomo wnet po śmierci z Wilanowa do zamku warszawskiego, a ztamtąd tymczasowo do kościoła OO. Kapucynów, trzydzieści kilka lat spoczywały tam umieszczone w górnem oratorium kościoła. Toż i zwłoki Marji Kazimiry, zmarłej w Blois, tajemniczym dostały się tu sposobem. Pewnego wieczora zadzwoniono do furty klasztornej, a gdy furtjan pospieszył wyjrzeć kto by to był taki, nie zastał już nikogo, tylko złożoną przed furta dużą trumnę drewnianą.

Pobiegł natychmiast dać o tem znać do gwardjana, ten do biskupa Tarły. Otworzono pakę i znaleziono wewnątrz drugą trumnę, obitą materją jedwabną, a w niej zwłoki królowej. Przy niej korona i berło żelazne wyłacane, a w ustach medal z napisem. Złożono zwłoki obok zwłok męża. Dnia 17. marca 1717 roku król August sprawił z tego powodu wspaniałe za duszę zmarłej egzekwie. Po śmierci Augusta umyślił Jakób Sobieski przyprowadzić do skutku przewiezienie zwłok rodziców do grobów królewskich w Krakowie. W tym celu kazał znieść ciała z górnego oratorium do chóru, umyślnie w tym celu urządzonego. Pomiedzy trumnami królestwa, na wspaniałym katafalku, postawiono małą trumienkę ich wnuka, zmarłego w Olawie w r. 1700, syna Jakóba Sobieskiego. Biskupi odprawiali nieustannie nabożeństwa. Wojewoda bełzki Potocki przeniósł się umyślnie na mieszkanie do klasztoru i zajmował się urządzeniem i porządkiem uroczystości. Napływ ludu był ogromny. Pamięć Jana III. odżyła w uczuciach narodu. Wreszcie d. 10. sierpnia 1733 roku wyruszył orszak pogrzebowy, prowadzący zwłoki Sobieskich wraz z ciałem Augusta II. Sześciu Kapucynów odprowadziło je do Krakowa.

Po dopełnieniu tej powinności synowskiej nie pozostawało Jakóbowi, jak tylko już samemu o bliskiej myśleć śmierci. Wprzód jeszcze miał go dotknąć cios nowy, wiadomość o śmierci córki Marji Klementyny. Umarła w Rzymie dnia 18. stycznia 1735. I jemuż samemu nie wiele już dni pozostawało. W r. 1737 siedmdziesiątletni starzec zachorował. Na wieść o tem przybyła z Francji ostatnia pozostała córka Marja Karolina de Bouillon. Dnia 19. grudnia t. r. z czwartku na piątek o godzinie 11 w nocy, umarł Jakób Sobieski. Dwudniowa burza srożyła się wówczas nad

Żółkwią. Niebo czerwonym gorzało płomieniem. Stracona burzą z nad bramy zamku, spadła i rozłukła się w kawały herbowa tarcza Sobieskich, a zegar na wieży kościelnej, znać także burzą zepsuty, bił tysiącem uderzeń godzinę skonu ostatniego po mieczu potomka rodziny Sobieskich.

Przez jedenaście dni wystawione było ciało na widok publiczny w kościele kolegiaty żółkiewskiej. Przez cały ten czas ogromny był w Żółkwi zjazd magnatów, szlachty i wojska. Spieszono zarazem uczcić pamięć zmarłego, i wyrazić spółczucie pozostałej córce. Dnia 30. Grudnia złożono zwłoki tymczasowo w grobowcu pod wielkim ołtarzem.

W roku 1740. sprzedała Marja Karolina wszystkie dobra ojcowskie księciu Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi i tegoż samego jeszcze roku ostatnia z rodzeństwa umarła dnia 8. Maja w Żółkwi. Ciało jej przewieziono do Warszawy i złożono w kościele pp. Sakramentek, fundowanym przez Marję Kazimirę — gdzie w kaplicy po prawej stronie widzieć można wystawiony dla niej wspinały pomnik marmurowy, wyobrażający Polskę w postaci kobiety, składającą do grobu tarczę Sobieskich.

Grobowiec królewiców.

W roku 1745. nabywca Żółkwi Radziwiłł, w szóstą rocznicę śmierci Jakóba Sobieskiego sprawił za duszę jego egzekwie, połączone z przeniesieniem zwłok do grobu brata Konstantyna, jak sobie tego zmarły życzył za życia. Wspaniała to była uroczystość — Podobnej odtąd nie widział kościół żółkiewski. Biskupi, opaci, duchowieństwo z wszystkich dóbr Radziwiłłowskich i różnych stron Polski, wielka liczba panów i szlachty zebrała się na ten obrzęd. Okazale przybrane było wnętrze świątyni. Wśród rzędu kolumn, pod wspaniałym baldachimem wznosił się katafalk, na którym stała trumna królewica obita złotogłównem i srebrnymi gwoździami. Ozdabiały kościół draperje z szkarłatnej materji z złocistem bramowaniem. Na kolumnach umieszczono rodowody domów spokrewnionych lub powinowatych z domem Sobieskich — wraz z mnóstwem stosownych napisów i wierszy. Tudzież nagrobki rodziców, rodzeństwa i wygasłego potomstwa królewica Jakóba — Postacie alegoryczne z stosownemi napisami otaczały katafalk, na czele widać było Polskę i Litwę w postaci kobiet trzymających tarcze z napisami. W środku ołtarza

umieszczono wizerunek Jakóba w stroju hiszpańskim, klęczącego u stóp swego patrona, z widokiem w dali na miasto Kompostellę. We wnętrzu ociemnionej kirem świątyni, rozlewały się morza różnobarwnego światła, od świec i lamp ustawionych od dołu do szczytu kościoła po wszystkich załomach gzymsów, piramid, filarów i katafalku.

W wychodzącym wówczas Kurierze Polskim w Nr. CCCLIX z r. 1744. czytamy następne o tej uroczystości doniesienie:

Z Żółkwi dnia 19. Decembr. Xiążę Imć Radziwił Hetman polny Lit. stosując się do intencji króla Imci Angielskiego Jakóba i Xiążęcia Imci de Bowillon, w ten dzień śmierci królewica Jakóba aniwersaryjny, z wielką pompą i magnificencją odprawił akt pogrzebowy śp. królewica Imci w tutejszym kościele kollegiackim. Cały kościół był rzesistemi lampami i świecami jarzącemi, jako i piramidami z przydanemi inskrypcjami przyozdobiony. Castrum doloris było wielce wspaniałe, ad normam katafalku wystawionego w Rzymie na exekwiach za ś. p. Króla Imci Augusta II. Od 5. aż do 11. były msze lekty bez liczby, a msze śpiewane od Ichmciów przytomnych Infułatów pontificaliter celebrowane od godziny do godziny. Ostatnią miał solennie IMć. X. Arcybiskup Lwowski, który niemniej po kazaniu odprawił solenny kondukt in assistentia 9 Infułatów itd. itd.

Mowę, która się przeciągnęła całe trzy godziny, miał W. referendarz kor. ks. Załuski. Podczas całego obrzędu otaczali katafalk ojcowie Kapucyni z gromnicami w ręku. Sobiescy osobliwymi byli w Polsce dobrodziejami tego zakonu. Pierwszy król Jan sprowadził OO.

Kapucynów do Polski, on dla nich fundował kościoły i klasztory. W ich kościele w Warszawie pozostało złożone serce jego, po odwiezieniu zwłok do Krakowa. Kapucynem w Rzymie umarł brat Aleksander. Toż i ostatniego potomka rodu trumnę, stosownie do ostatniej woli jego, zdjęli OO. Kapucyni po skończonym obrzędzie pogrzebowym z katafalku i złożyli w osobnym grobie brata Konstantyna.

*

*

I sto dwadzieścia blisko lat od owej chwili minęło. Zapomniano całkowicie o grobowcu, ślad nawet jego zaginął. W świątyni gdzie trzy historyczne rody mają swe groby i pomniki — oni tylko, ostatni ich potomkowie, nie doczekali się pomnika, napisu nawet, co by przechował ich pamięć i wskazał potomności grobowiec zawierający ich popioły. Przypadek dopiero posłużył do odkrycia zapomnianego grobowca. W r. 1861. objął probostwo żółkiewskie ksiądz Józef Nowakowski, a znalazłszy w opłakanym stanie pomniki i obrazy historyczne w kościele, powziął szlachetną myśl uchronić drogie te dla każdego polaka zabytki od dalszego zniszczenia, i zająć się restauracją tak całego kościoła, jak w szczególności znajdujących się w nim pomników. W tym celu zaprosił obywateli okolicznych do zawiązania się w komitet, któryby się zajął zebraniem funduszków na ten cel, w drodze rozpisanych w całym kraju składek, a następnie kierownictwem restauracji. W ten sposób zawiązany komitet, z dziewięciu obywateli obwodu żółkiewskiego, a trzech miasta Żółkwi, zebrał się tam w marcu b. r. dla obejrzenia stanu kościoła i przekonania się jakich wymaga restauracji. Obecny temu murarz dał

się z tem słyszeć że zapamięta jako będąc jeszcze małym chłopcem, w jednej ze ścian kościoła widział szczelinę zapomnianego grobowca, z której coś się błyszczało. Zaczęto czynić poszukiwania we wskazanem miejscu, w prawem od ołtarza wielkiego skrzydle kościoła, i natrafiono rzeczywiście na cienką ścianę o jednej cegle, po za którą znajdował się grobowiec. Były ślady w murze świadczące że dwukrotnie już dawniej kiedyś był odmurowywany. Tym razem zrobiono mały otwór w ścianie i obaczono we wnętrzu rzeczywiście coś błyszczącego. Były to srebrne gwoździe, któremi trumny gęsto były nabite. Zbadanie grobowca odłożono na później i wyjęto tylko leżącą na wierzchu puszkę w kształcie serca, metalową, z napisem Maria Carolina, z powodu wilgoci grobowca całą lodem obmarzłą. Zamurowano napowrót i opieczętowano wejście, a dzień 24. kwietnia b. r. przeznaczono na przeniesienie znalezionych zwłok do nowych trumien — Nikt nie wiedział czyjeby to były zwłoki, a nawet nie wiadano dobrze czy w grobowcu trzy, czy dwie tylko znajdują się trumny. Zastępca prezesa komitetu p. Włodzimierz hr. Dzieduszycki udał się do Karola Szajnochy z prośbą o wyjaśnienie coby mógł ów zapomniany zawierać grobowiec? Z zwykłą mu gotowością odpowiedzieć każdemu wezwaniu w sprawie naukowej i w rzeczach ojczystych, objaśnił Szajnocha w obszernym do p. Włodzimierza Dzieduszyckiego pisanym liście, na spółczesnych opierając się źródłach, że grób ten zawiera trumny królewiców Jakóba i Konstantina Sobieskich, a zarazem udowodnił kiedy i przez kogo tam były złożone, tak że najmniejszej nie było już wątpliwości.

Słowa Szajnochy zostały jak najświetniej stwierdzone przy następem zbadaniu grobowca. Zebrał się w tym celu w Żółkwi dnia 24. kwietnia b. r. komitet w komplecie. Z literatów byli obecni p. Teofil Żebrawski, przysłany umyślnie na wezwanie komitetu, przez Towarzystwo naukowe krakowskie, i p. Henryk Szmit ze Lwowa. Odmurowano wejście do grobowca. Trumny postawione jedna na drugiej rozsypały się już, i strupieszwały — Trzymały się jeszcze tylko przybite godła srebrne na trumnach: Imię Jezus i Marja, wieniec cierniowy, i serce przeszyte mieczem. Trumny obite były grubym złotogłowiem, dobrze dotąd zachowanym — każda z nich miała długości nieco nad pięć stóp. Po oczyszczeniu z ziemi, mchu, próchna i zbutwiałych desek, znaleziono w górnej trumnie zwłoki królewica Jakóba, w stroju hiszpańskim który zwykł był nosić jako kawaler Złotego runa, z ręką prawą na piersiach założoną, z kilku pozostałemi paciorkami różańca. Zachowały się jeszcze szczątki kości, tudzież szaty jedwabne i także pończochy. W trumnie dolnej zwłoki królewica Konstantyna większemu uległy zniszczeniu — Nie było już i śladu kości — Pozostał tylko popioł, kawałek czaszki i kawałek szczęki z trzema zębami. Strój był francuski jedwabny, zachowany dobrze, przez piersi wstęga orderu Śgo Ducha. Na głowie kapełusz francuski ze strusiem piórem. Puszka z sercem Marii Karoliny złożona była znać w osobnej małej trumience, jak o tem świadczyły szczątki innej jeszcze materji, ze śladami w niej gwoździów, którą zapewne była rzeczona trumienka obita. Oprócz tego znaleziono w trumnach medalik z wizerunkiem Śgo Onufrego królewica, krzyżyk mały hebanowy, z wizerunkiem pana Jezusa z kości, wielki krzyż

żelazny, i cztery spiżowe nogi trumienne. Żadnych zgoła kosztowności, co wprowadza na domysł że zwłoki królewiców były z nich odarte niebawem po złożeniu do trumien. Zdaje się bowiem niepodobna aby byli pochowani bez żadnych ozdób, jako to: pierścieni, łańcuchów, sprzążek, klamer, należących do całości stroju, w którym ich pochowano.

Szczątki zwłok przeniesiono do przygotowanych już w tym celu małych trumienek cynkowych, opieczętowano i złożono tymczasowo w skarbcu kościelnym, nim ukończone będzie odnowienie grobowca. Z obicia trumien, dobrze przechowanego, sprawiono ornat do fary żółkiewskiej. Z gwoździ srebrnych, których było 1400, na wniosek członka komitetu restauracyjnego, obywatela miasta Żółkwi, p. Antoniego Jeziorkowskiego, wybito na pamiątkę odkrycia grobowca królewiców medale, a to 600 szczerosrebrnych, a 1000 temże srebrem posrebrzonych. Medale kształtu podłużnego, z uszkiem do zawieszania, wyobrażają po jednej stronie królewiców Jakóba i Konstantyna Sobieskich klęczących — w pośrodku wyobrażona puszka z sercem Marii Karoliny z literami M. K. U góry Matka Boska Częstochowska z podpisem: *M a t k o u t r a p i o n y c h ! w s t a w s i ę z a n a m i !* Dzień 16 czerwca b. r. przeznaczono na uroczysty obrzęd pogrzebu z przeniesieniem zwłok do odnowionego grobowca. U wejścia stanie pomnik, z napisem przechowującym pamięć odszukania zwłok królewiców. Pokój im!

Dopisek.

Nie chcąc psuć ciągu powyższej opowieści powoływaniem się na źródła, których się trzymałem, wyliczam tutaj poczet dzieł, zawierających szczegółowe wiadomości o Jakobie i Konstancyi Sobieskich.

Listy Jana Sobieskiego i innych znakomitych osób przez Jerzego Samuela Bandtkie z archiwum Sobieskich wypisane. Wydanie Antoniego Zygmunta Helzla w Bibl. ord. Myszkowskich. z r. 1860.

Grosses vollständiges Universal-Lexicon aller Wissenschaften und Künste. Leipzig 1743. Fol. tom XXXVIII. Zawiera najdokładniejszą jaką mamy, społecznie napisaną, biografię królowica Jakóba.

Theatrum Europeum i Europaeische Fama tom XIV.

Epistolæ historico-familiares Żaluskiego.

O dwukrotnem zameściu więźniczki Ludwiki Karoliny Radziwiłłownej i wynikłych ztąd w Polsce zamieszkach przez Ant. Zygmunta Helzla w Roczn. Tow. nauk. krakowskiego z r. 1858.

Starożytności Warszawy przez Aleksandra Wejnerta. Tom III. Warszawa 1854.

Bezkrólewie po Janie III Sobieskim. Dzieło Bizardiera przetłómaczone na język polski i objaśnione przypiskami przez Juljana Bartoszewicza. Wilno 1853.

Dyaryusz prawdziwy, bo bez imienia autora, wszystkich rzeczy i dziejów, które w Polsce się działy od śmierci Jana III. króla polskiego, aż do obrania Augusta II. z rękopismu spółczesnego. Umieszczony w Dziejach Jana Sobieskiego przez Leona Rogalskiego. Warszawa 1847.

Dzieje panowania Augusta II. od śmierci Jana III. do chwili wstąpienia Karola XII. na ziemię polską przez Kazimierza Jarochońskiego. Poznań 1856. Gdzie wszakże Jakób Sobieski zbyt ostro jest osądzony.

Władości do dziejów polskich z archiwum prowincji szląskiej zebrał August Mosbach. Wrocław 1860.

Archiwum tajne Augusta II. wydane przez Edwarda Raczyńskiego tom II. Wrocław 1843.

W Vol. Legum uspokojenie konfederacji Tarnogrodzkiej r. 1716 art. VI. Lettres et Memoire concernans l'évasion de la princesse Royale Clémentine Sobieska, promise au Pretendant d'Angleterre en 1719. Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich.

Szkice historyczne Karola Szajnochy tom I. Wyd. drugie. Lwów 1858. Pielgrzymka do Częstochowy przez Michała Balińskiego. Warszawa 1846.

Kościół warszawskie, opisane pod względem historycznym przez Juliana Bartoszewicza. Warszawa 1855.

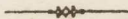
Pamiętki miasta Żółkwi przez X. Sadoka Barącz. Lwów 1852.

Kurjer polski z r. 1744.

Gemma coronæ sarmaticæ Jacobus Ludovicus primogenitus Joannis III. invictissimi et potentissimi Poloniarum Regis Filius etc. Wydał Jakób Kazimierz Rubinkowski w Poznaniu 1746. Zawiera dokonany przez ks. Jerzego Mockiego, ówczesnego opata kolegiaty żółkiewskiej, szczegółowy opis katafalku z wszystkimi napisami, tudzież przybrania całego kościoła, podczas przeniesienia zwłok królewica Jakóba do grobowca brata Konstantyna d. 19. grudnia 1743 i exekwji sprawionych z tego powodu przez ks. Radziwiła.

Spis rozdziałów.

	<i>str.</i>
Wstęp	1
Młodość i ożenienie królewica Jakóba	13
Starania o koronę	35
Pożycie domowe	56
Grobowiec królewiców	69



Miejska Biblioteka Publiczna
Im. Juliusza Słowackiego
ul. Staszica 6; - tel. 491

C-25223

CSA-3



